

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 11 (116)

Wilno, 1-15 czerwca 1994

cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W NUMERZIE:

- **Spotkania Maj nad Wilią** - s. 1, 4-5
- **Na Festynie w Niemenczynie** - s. 2
- **Z rodakami nad Tamią** - s. 3
- **Burza nad Wilnem** - s. 5
- **Liudas Gira ocalił nam życie** - s. 6
- **Katyń: imiona z Wileńszczyzny** - s. 7
- **100-lecie twórcy YIVO** - s. 8
- **Wyłączone ojcowizny** - s. 8

INFORMACJE

● W dniach 17-21 maja premier Adolfas Šleževičius na czele delegacji złożył oficjalną wizytę we Francji. Był podejmowany przez prezydenta François'a Mitteranda oraz premiera Francji Edouarda Balladura.

● 24 maja Związek Polaków na Litwie zorganizował pikietę przed Sejmem RL, protestując przeciwko nowej ordynacji wyborczej, która eliminuje z wyborów samorządowych organizacje mniejszości narodowych.

● Najliczniejszą frakcją sejmowa posiada Demokratyczna Partia Pracy Litwy (DPPL) - 72 członków. Frakcja chrześcijańskich demokratów liczy - 11, socjaldemokratów - 7, Związku Więźniów Politycznych i Zesłańców - 5, Związku Polaków na Litwie - 4, Partii Demokratycznej i Litewskiego Związku Narodowców - po 3 członków.

● Z oburzeniem przyjęto decyzję sądu, na której mocy członkowie przestępczej bandy „Centurionis” podlegają amnestii. Nie ma wątpliwości, że sądownictwo na Litwie jest coraz częściej przekupne. Struktury mafijne zdobywają znaczne wpływy.

● Halina Kobeckaitė została mianowana nadzwyczajnym i pełnomocnym ambasadorem Litwy w Republice Estonii.

● Dwutygodnik „Znad Wilii” zaprezentowany został na XXXIX Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie - obok „Kurieru Wileńskiego” i „Magazynu Wileńskiego”.

● Zadłużenie przedsiębiorstw tytułem ubezpieczeń wynosi około 200 mln Lt, co mniej więcej stanowi wysokość dwumiesięcznych wypłat emerytur i innych zasiłków.

● Japoński Fundusz dobroczynny „Sakasava” przekazał Ministerstwu Zdrowia Litwy dar w postaci leków wartości miliona USD.

● 4 samochody marki „Hyundai Sonata” rząd Korei przekazał w darze dla MSZ Litwy.

● 300 tys. podpisów zebrali konserwatyści (Związek Ojczyzny) potrzebnych do referendum, które mogłoby przyjąć ustawę konstytucyjną o bezprawnej prywatyzacji, przywróceniu wartości wkładów i akcji oraz o naruszeniach praworządności.

● 91 proc. uczestników sondażu na Litwie uważa, że w relacji polsko-litewskiej ma być odnotowane, że *Wilno jest odwieczną, historyczną stolicą Litwy*. 74 proc. respondentów zaznaczyło, że przynależność Litwy Wschodniej (Wileńszczyzny) w latach międzywojennych do Polski *nie może mieć żadnych konsekwencji prawnych*.

● Liczbę budynków mających wartość zabytkową w Wilnie i nie podlegających prywatyzacji określono na 892 obiektów.

● W Świątyniach ukradziono tablicę pamiątkową z okazji 60 rocznicy śmierci Żwirki i Wigury.

● Wirus HIV zarejestrowano u 22 mieszkańca Litwy, czterech już zmarło na AIDS. Przypuszcza się, iż liczba zakażonych może być nawet dziesięciokrotnie większa.

● Od 20 maja zaprzestano retransmisji audycji radiowych moskiewskiej rozgłośni „Majak”. Na tej częstotliwości zaczęła nadawać swe programy „Laisvoji banga” (Wolna fala).

● 23 maja w Rosyjskim Teatrze Dramatycznym odbyła się wileńska prapremiera „Ślubu” Witolda Gombrowicza (po rosyjsku) w reżyserii Jacka Zembruskiego z Warszawy i przy znacznym wsparciu Polski. Na tę okazję z Paryża przybyła wdowa po pisarzu Rita Gombrowicz.

● 18 maja w odrestaurowanym Pałacu Chodkiewiczów przy ul. Wielkiej 4 otwarto Galerię Obrazów ze zbiorami, które ekspozowane były w Katedrze, kiedy utworzono w niej muzeum.

● 25-29 maja w Wilnie odbył się Festiwal Sztuki Żydowskiej Krajów Bałtyckich i Skandynawii.

● Spośród 78 chętnych na studia wyższe do Polski z Litwy zakwalifikowano 20 osób, jeszcze 6 będzie się uczyć w kolegium nauczycielskim.

● Konsulat RP w Wilnie przekazał 40 magnetofonów dla polskich szkół na Litwie.

● Według niepełnych danych, w Wilnie nigdzie nie uczy się około 700 nastolatków.

● Ukazał się pierwszy litewski oryginalny „Słownik języka angielskiego”.



Vytautas Martinkus, prezes Związku Pisarzy Litwy, Romuld Karaś oraz Waldemar Smaszcz (na pierwszym planie) przed składaniem kwiatów przy pomniku Adama Mickiewicza.
Fot. Bronisława Kondratowicz

Spotkania poetyckie i nie tylko

MAJ NAD WILIĄ

Relacja z tego niezwykle przedsięwzięcia zasługuje niewątpliwie na umieszczenie niniejszego artykułu na pierwszej stronie. Jest to też próba podsumowania imprezy, która odbyła się u nas po raz pierwszy. Wreszcie okazja, zmuszająca do poważnego zastanowienia się. Otóż poeci polscy z Wilna, a konkretniej Społeczny Komitet Organizacyjny, doprowadzili do urzeczywistnienia swego dawnego zamierzenia - przeprowadzenia Spotkań Poetyckich, jakie otrzymały nazwę *Maj nad Wilią*. Pisałem o przygotowaniu do imprezy w ostatnich numerach „Znad Wilii”, w dwutygodniku, który został też podstawowym koordynatorem przedsięwzięcia.

Spotkania odbyły się „zgodnie z planem”, staranne przygotowania, które zawnioszły wszystkim członkom Komitetu i sprawna organizacja pozwoliły treściwie wypełnić bogaty program. Większość sponsorów odniosła się do imprezy z życzliwością, co stworzyło możliwości jej pełnej realizacji.

A jednak... Jak to bywa w życiu, prócz satysfakcji nie można nie powstrzymać się od pewnych uwag. Zdaję sobie sprawę, w jakich żyjemy czasach, ale nie może nie dziwić obojętność niektórych naszych działaczy i całych organizacji, które przecież są powołane, żeby „nieść światło”, wspierać kulturę! O imprezie zawczasu mówiły afisze, większość działaczy została dodatkowo poinformowana telefonicznie. Brakowało i tych, którzy chodzą na początki imprez - żeby „się pokazać”, i tych, którzy z obowiązku kronikarskiego, czyli dziennikarskiego powinni raczej bywać na tego typu przedsięwzięciach. Najbardziej zapracowana i zadowolona z bogatego programu była... reporterka Polskiego Radia! Szkoda, bo więcej ludzi mogłoby się dowiedzieć o tej pięknej i pożytecznej inicjatywie i u nas. Wspominam o tym nie dlatego, że ubolewam nad nieobecnością ludzi zawodowo czy społecznie związanych z kulturą, bo i tak, nie patrząc na brak „reklamy” wszędzie na literatów czekano dość licznie i z niecierpliwością, a rozmowy ciągle się przedłużały. Piszę po to, żeby się zastanowić nad stylem pracy niektórych „kulturoznawców”. Jest nadzieja, że o imprezie będą opowiadać jej uczestnicy, bez względu na to, że może ktoś im zarzucić interesowność, bo są i poetami, i organizatorami przedsięwzięcia. Po prostu owa anemiczność, a i pewna tendencyjność również, w dziedzinie kultury, jest niestety, odczuwalna.

A była to wspaniała impreza! Taka jest opinia gości, ocena miejscowych uczestników Spotkań. I choć zawarta w tym pewna doza komplementów i życzeń, również na wyrost, to *Maj nad Wilią* przyniósł wiele autentycznych wzruszeń. Nie chodzi tu tylko o poezję. W trakcie Spotkań przybliżyliśmy sobie wiele spraw, którymi żyją mieszkańcy podwileńskich miejscowości. Okazało się, że przy pomocy skromnych sił i stosunkowo tanio da się zorganizować prawdziwe Święto Piękna, które w sumie ogarnęło aż 9 miejscowości Wileńszczyzny, 6 szkół wileńskich i 3 uczelnie wyższe. W pamięci pozostaną chwile otwarcia Spotkań przy pomniku Adama Mickiewicza, „Godzina u Wieszcza” z recytacją wierszy w podwórzu domu, w którym mieszkał. A Środa Literacka w bazylińskich murach Celi Konrada?

Dźwięczały strofy po polsku, litewsku, białorusku, rosyjsku. Te same utwory, tłumaczone na różne języki, niekiedy spontanicznie, jak to uczynił Algis Kalėda, tłumacząc wiersz Jerzego

Binkowskiego. Ileż wywiązało się dyskusji, powstało nowych znajomości, narodziło się fascynacji naszym wielokulturowym terenem! Jednocześnie Spotkania miały wymiar nie tylko jakiś tam abstrakcyjny - sobie a muzom - tylko całkiem praktyczny. Były to dla młodzieży bowiem swoiste lekcje wychowawcze o potrzebie dobra w wiek wilczego rozpasania, o potrzebie obcowania z pięknem. Były to rozmowy o tym, co ludzi łączy, a w ich toku czuło się tradycję Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie z powikłaniem języków i kultur, losów ludzi i narodów, lecz z bogactwem przenikania twórczego dorobku „na styku”. Toczyły się spory o roli sztuki, słowa ojczystego, mówiono o poszanowaniu dla innych kultur. Gości z Polski, a i nas, różnorodnych mieszkańców tych stron, jednocześnie zachwyt nad tą Ziemią w wiosennym rozkwicie przyrody.

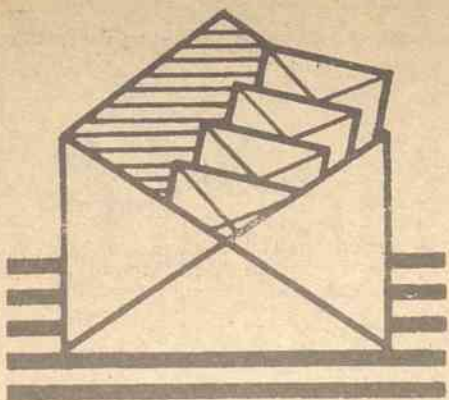
O ile za imprezą „nie przepadali” ci, którzy ostatnio tylko koniunkturalnie wszystko oceniają, to z radością muszę odnotować, że zainteresowanie Spotkaniami Poetyckimi było duże. Niestety, nie mieliśmy możliwości fizycznej odwiedzania więcej miejscowości na Wileńszczyźnie, dokąd nas zapraszano, program był wypełniony całkowicie i nie posiadał żadnych „okienek”. Odłożyliśmy więc te spotkania na przyszłość - a bardzo byśmy chcieli, żeby to była impreza kalendarzowa. Planujemy odwiedzić inne miejscowości, zrealizować wiele ciekawych projektów o charakterze artystycznym (np. w powiązaniu z malarstwem czy muzyką). Z drugiej strony będą to zamierzenia bardzo konkretne, w jakimś stopniu „pozytywistyczne”. Bo czyż nie jest działaniem „od podstaw” wysiłek społeczny inicjatorów i uczestników podobnych akcji?

Pozycja, choć jest „nieopłacalna”, to jednak nie wymaga wielkich kosztów. Spotkania Poetyckie dzięki sponsorom udało się zrealizować przy dość skromnych środkach. Część z nich, które udało się zaoszczędzić, stworzy podstawę do wydania książki, almanachu, będącego pokłosiem Spotkań Poetyckich *Maj nad Wilią*. Znajdą się w nim utwory uczestników imprezy w dwóch językach: po polsku i po litewsku (lub białorusku i rosyjsku).

Pozegnaliśmy *Maj nad Wilią* bogatsi o nowe doświadczenia. Już teraz wiadomo, że Wileńszczyzna w tym okresie, zielona i kwitnąca, stała się natchnieniem do nowych zapisów literackich. I to też jeden z pokłosia tej nowatorskiej imprezy.

Romuald Mieczkowski
przewodniczący Społecznego Komitetu Organizacyjnego
Spotkań Poetyckich *Maj nad Wilią*

Tylko do 10 czerwca trwa prenumerata na "Znad Wilii". Już jako tygodnik! Pośpieszmy się!
Cena prenumeraty na II półrocze wynosi 10.38Lt, na 3 miesiące - 5.19 Lt. Nasz indeks 67248.
"Znad Wilii" - to niezależny punkt widzenia na sprawy, które nurtują wielu!
To też ciekawa lektura i pożyteczne inicjatywy!



Zdaniem Czytelnika

Gratuluję zmian w piśmie. „Znad Wilii”, to Czytelnicy i tradycja gazety, która się wpisała w polskie życie. Czytamy ją chętnie na całym świecie. Wydaje się, że pracując w redakcji ludzie, którzy sercem związani z tym, co robią, nie zaś dla osobistego interesu, jak to czynią niektórzy. Podobają mi się działy publicystyczne, redagowanie informacji - krótko i dobitnie, co szczególnie cenne dla tych, którzy mieszkają z dala od Litwy. Interesują mnie wieści z parlamentu, studiuję wilniańskie.

Wydaje się, bardzo ważnym działem byłby artykuły opowiadające o życiu Kościoła na Litwie, w Polsce i na świecie. Przydałaby się chyba taka informacja i Czytelnikom u Was, zawierająca może przegląd zagranicznych pism katolickich, takich jak „Osservatore Romano” (po polsku), kanadyjski „Pielgrzym”, „Tygodnik Powszechny”. Takie publikacje byłyby pomocne również i dla księży na Litwie.

Tak sobie rozważam, może jakąś powieść moglibyście drukować w odcinkach, no i poezję współczesną. To jest bardzo potrzebne, ponieważ o takiej twórczości dowiadują się rodacy w różnych krajach.

Tyle, co sędzę o gazecie jako Czytelnik. Bardzo dużo pracuję społecznie, poświęcając wiele czasu Towarzystwu Wspierania Kultury i Edukacji Polskiej na Litwie. Liczę na nawiązanie nowych kontaktów, kiedy gdzieś w połowie lipca przybędę do Wilna.

Zbigniew Szymborski
Toronto, Kanada

Nie wiem, co należy zrobić, żeby wpłaty na prenumeratę „Znad Wilii” w Polsce przyjmowano bez przeszkód. Trzykrotnie wpłacałem pieniądze i niczym bumerang wracały one z adnotacją „działalności gospodarczej nie prowadzi”. Dziwi, że nie można w Polsce uruchomić normalnego konta.

A teraz o czasopiśmie. Proszę się zastanowić, czy nie celowe byłoby wprowadzenie rubryki „Odpowiedź Redakcji”. Sądzę, że na pewno wiele osób mogłoby poruszyć bardzo ciekawe tematy, a i przy okazji może dałoby się załatwić część problemów, jakie murtują czytelników.

Mam nadzieję, że opisane na początku problemy da się jakoś rozwiązać.

Sylwester Żak
Wołomin, Polska

Pracuję nad Słownikiem Pisarzy Wileńszczyzny

Kiedyś nabywałem Wasze pismo w kiosku, gdzie miałem teczke na „Znad Wilii”. Szkoda, że teraz ta forma zdobycia pisma nie sprawdza się. Takich jak ja, chętnych czytania dwutygodnika wileńskiego jest więcej.

Interesuje mnie polskie życie literackie Wilna obecnie. Sledzę, co o tym pisze się w prasie polskiej, znam utwory poetów wileńskich, zaś aktualnie pracuję nad Słownikiem Pisarzy Wileńszczyzny. O ewentualnej selekcji zadecyduje zamawiający - czyli „Zeszyty Literackie”. Ważne są nazwiska osób, mających co najmniej jedną książkę indywidualną lub coś ważnego w dorobku (np. publikacje w „Twórczości” lub innych fachowych czasopismach i edycjach).

Bardzo żałuję, że z bardzo poważnych powodów nie mogłem przyjechać na Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”. Może to się uda w przyszłości, o ile impreza będzie kontynuowana. Dziękuję za zaproszenie, ciekaw jestem wyników, jakie zapewne zainspirowała.

Eugeniusz Kurzawa
Zielona Góra, Polska

Zwracam się z gorącą prośbą o nadesłanie numerów Waszego pisma z lat 1992-1993, w których poruszane są kwestie stosunków polsko-litewskich. Proszę swą uzasadniać tym, że jestem studentem Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego i zbieram materiały do pracy magisterskiej na temat mniejszości polskiej na Litwie w ostatnich latach.

Grzegorz Kijak
Wrocław, Polska

Od redakcji: Mamy więcej podobnych listów. Gdybyśmy chcieli wysłać wszystkie numery, w których poruszane były kwestie stosunków polsko-litewskich, musielibyśmy wysłać całość „Znad Wilii”. Czasopismo jest jednak w większych bibliotekach w Polsce, m.in. w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego i KUL-u, sporadycznie dwutygodnik można spotkać w bibliotekach miejskich innych uczelni wyższych.

NA FESTYNIE W NIEMENCZYNIE

Już po raz szósty w Niemenczynie, który staje się w maju niekwestionowaną „stolicą” folkloru, odbył się VI Festyn Kultury Polskiej w Rejonie Wileńskim „Kwiaty Polskie”.

Na święto przybyło 17 zespołów, które zaprezentowały swój kunszt. Zanim rozpoczęło się widowisko artystyczne, prowadzone energicznie i z wdziękiem przez Annę Adamowicz, odbyła się połowa Msza św., którą odprawił ks. Dariusz Stańczyk. W Dzień Zielonych Świąt, w scenarii budzącej się przyrody i uśmiechającego się słońca, nabożeństwo obecni przeżyli w sposób niezwykle uroczysty i podniosły, tym bardziej że pięknie zabrzmiały pieśni liturgiczne w wykonaniu „Wileńszczyzny”, chóru szkoły muzycznej z Ejszyszek. Wszyscy uczestnicy święta, razem z licznie zebraną widownią odśpiewali „Abba Ojciec”.

Równolegle do występów wokalnych i tanecznych trwała wystawa rzemiosła ludowego. Można było nabyć wyroby z drzewa, obrazy, palmy wileńskie. W tym roku nieco mniej niż w latach ubiegłych. Obecni byli ze swoimi wyrobami najwytrwalsi.

Na festyn przybyło wielu gości. Byli kierownicy pracownicy Ambasady i Konsulatu RP, goście z Polski, miejscowi działacze. Mer Niemenczyna Mieczysław Borusewicz wyraził wdzięczność Irene i Bolesławowi Dolińskim, dzięki którym w miasteczku stanął posąg Matki Boskiej. Tradycyjnie przybyli tu przyjaciele z Ełka, delegacje z Gołdapi i Siemiatycz, artyści z Mrągowa.

Myszę, że warto wymienić wszystkie zespoły, które wzięły udział w tym pięknym święcie. Były to: „Wileńszczyzna” (Niemenczyn), „Borowianka” (Czarny Bór), „Ejszyszczyzna”, „Kwiaty Polskie” i chór szkoły muzycznej (Ejszyski), „Jezioranka” (Pikieliszki), „Kapela Kaziuka Wileńskiego” i „Małwy” (Mickuny), „Kotwica” (Kowno), „Mejszagolanie” i „Legenda” (Mejszagola), „Mościszczanka” (Mościszki), „Niemieżanka” (Niemież), „Rodzinka” (Ławaryszki), „Sużanka” (Sużany), zespół szkolny z Pogir. Większość nazw, jak widać odzwierciedla strony, gdzie działają zespoły ludowe.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje „Wileńszczyzna”. Po dłuższym tournée po Wielkiej Brytanii i innych krajach zespół wystąpił w całej gamie barw, czuło się szlif artystyczny i rutynę. Nic dziwnego, że został przyjęty oklaskami, zresztą braw nie szczędzono nikomu, tym najmniejszym artystom, jak też seniorom. Ciepło został też przyjęty występ kapeli podwórkowej „Zgrana Pak” z Mrągowa. Mrągowieanie przybyli nie tylko z muzyką, znani oni z działalności dobroczynnej na Wileńszczyźnie. Tym razem dostarczyli dla Domu Dziecka w Podbrodziu słodczyce, jak też różne wyroby Spółdzielni Mle-



Występy najmłodszych uczestników - „Kwiaty Polskie” w całej okazałości.

czarskiej. Upominki i książki zawieźli również dla dzieci w Lidzie.

Festyn odbył się pod hasłem „Nie rzucim ziemi...” Popisy poszczególnych zespołów zostały przeplecione wspólnymi występami chórów. Święto zakończono przy ognisku. Przygrywała „Kapela Kaziuka Wileńskiego”, która akurata w tych dniach obchodziła 5-letni jubileusz.

Można z różnych stron oceniać tę sympatyczną imprezę, która potrzebowała tak dużego nakładu pracy. Oceniając wysoko wysilek orga-

nizatorów i zaangażowanie uczestników, należy odnotować jeszcze jedną ważną rzecz: społeczności polskiej (i nie tylko) Wilna i Wileńszczyzny potrzeba więcej takich imprez, w trakcie których ludzie mogliby spotykać się całymi rodzinami, prowadzić życie towarzyskie, obcować ze sobą.

Taki zielony majowy piknik był też dobrą okazją do wypoczynku.

Wanda Marcinkiewicz
Fot. Bronisława Kondratowicz

Chcesz zarobić - zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. 41 75 87, 22 42 45

FIRMA TURYSTYCZNA



PROponuje:

Przejazdy regularną linią autokarową
Wilno - Warszawa - Wilno.
Odjazd: Wilno - 17.30 godz.
(hotel „Lietuva”, od strony rzeki)
Przybycie: Warszawa - 03.20 godz.
Odjazd: Warszawa - 13.00 godz.
(Pałac Kultury, Sala Kongresowa)
Przybycie: Wilno - 23.00 godz.

Bilety lotnicze PLL LOT do wszystkich krajów świata (z dostawą w Wilnie do klienta).

Obywatelom byłego ZSRR przejazd i vouchery do Polski.

Adres: Wilno, ul. Pamenkalnio 7/8,
Kino „Pergalė”, tel. 62-45-39,
22-53-92 (od 11.00-15.00),
tel./fax 77-31-25



SPÓŁKA UBEZPIECZENIOWA "BALTİK GARANT"

Wszystkie rodzaje

serwisu ubezpieczeniowego

Prowadzimy następujące operacje ubezpieczeniowe:

-ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej:

"zielone" i "niebieskie" karty - działają na terenie państw Europy,
"kombipolisy" - działają w państwach bałtyckich i WNP;

- od wypadków:

pokrywamy koszty leczenia wypadku za granicą;

- ubezpieczenia ładunków:

Europy i WNP, gmachów, działek, budynków biur i firm.

Jesteśmy generalnym przedstawicielem
INGOSSTRACH na Litwie

ADRES FIRMY: ODMINIŲ 3, VILNIUS,
TEL. 61 01 82, FAX 61 99 87.

Nasze agencje: w Kownie (Kaunas) - Kęstučio 55, tel. 22 85 42, 29 04 17,

w Kłajpedzie (Klaipėda) - Galinio Pylimo 13-2, tel. 99 387, 10 345.

Nasi agenci pracują: w Łódziejach (Lazdijai) - posterunek celny
i w wielu innych miastach Litwy.

Z RODAKAMI NAD TAMIZĄ

W dniach 5-8 maja w Londynie zamieszkali w Wielkiej Brytanii lekarze-Polacy obchodzili swój złoty jubileusz. Na swe święto zaprosili lekarzy-rodaków z całego świata. Przyjechało około 400 gości z 14 krajów. Miałem zaszczyt znaleźć się również w tym gronie.

Tragizm historii Polski lat wojennych spowodował, że wielotysięczne rzesze rodaków nie mogły wrócić do swej ojczyzny, musiano ratować się emigracją. Znaczną część stanowili lekarze. Państwem, które najgościńniej przyjęło Polaków, była Wielka Brytania. Tu mieścił się legalny rząd Rzeczypospolitej, tu w zorganizowany sposób toczyło się bogate życie polonijne. Już od 1941 roku dla potrzeb Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii działał Polski Wydział Lekarski na Uniwersytecie w Edynburgu. Wydział przetrwał do 1949 roku. W ciągu tego okresu studiowało tu medycynę 327 osób. Dyplom lekarza uzyskało 227 specjalistów, spośród których prawie wszyscy pozostali na obczyźnie. Pierwszym dziekanem i jednym z założycieli wydziału był prof. A. Jurasz.

Duży wkład w polonijne życie lekarzy wniosło powołane do życia 10 maja 1944 roku Towarzystwo Naukowe Lekarzy Polskich Sił Zbrojnych, które zrzeszało medyków wojskowych wszystkich stopni od szeregowego do generała. Towarzystwo miało swą siedzibę w Edynburgu, a pierwszym prezesem był dr B. Pawłowski.

Duży wkład do działalności Związku Lekarzy Polskich na Obczyźnie wniósł dyr. Jerzy Świętochowski (George de Swiet), który od 1914 roku zamieszkał i pracował w Wielkiej Brytanii, przez okres I wojny światowej ściśle współpracował z Polskim Komitetem Narodowym w Paryżu, działał również dla Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, dużo pomagając Polsce międzywojennej, a podczas II wojny światowej szczególnie był oddany sprawom Polaków. Jego wpływ i autorytet pomógł pozyskać poparcie *British Medical Association* dla utworzenia Związku. Od początku jego założenia aż do śmierci był dr Świętochowski prezesem organizacji (w ostatnich latach honorowym).

Związek Lekarzy Polskich na Obczyźnie powstał 22 marca 1944 roku w najbardziej zorganizowanym społecznie i politycznie środowisku polonijnym, w atmosferze sprzyjającego „lobby”. Celem zrzeszonych organizacji na początku było skonsolidowanie lekarzy-Polaków, stwarzanie możliwości osiedlenia, prawa praktyki na terenie innych państw oraz pomoc dla lekarzy w Polsce, nawiązywanie kontaktów z *British Medical Association* i *General Medical Council*, nostryfikacji dyplomów, umożliwienie lekarzom-Polakom dokształcania się w szpitalach brytyjskich, solidarność z pracą Związku Lekarzy Polskich w Imperium Brytyjskim jako jedynego związku, reprezentującego polski świat lekarski na uchodźstwie. Związek na początku liczył około 600 lekarzy w 10 oddziałach. Organizacja zawsze dbała o godne pozycje lekarzy -

Polaków na emigracji, pamiętała o pomocy dla Polski w różnych okresach dziejowych. Jak określił działalność Związku jego obecny prezes dr. Kazimierz Nowak, *było to utożsamianie z ideałami patriotyzmu, lojalności i wierności Ojczyźnie, wierności pryncypiom honoru, uczciwości, oddania dla celów nadrzędnych.*

Jak dzisiaj tych wiecznie świętych prawd brakuje na co dzień wielu działaczom naszego Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie!

Otwarcie uroczystości jubileuszu 50-lecia Związku Lekarzy Polskich na Obczyźnie odbyło się 5 maja w Old Library Guildhall City of London.

O działalności Związku od jego powstania do czasów współczesnych opowiedział prezes Kazimierz Nowak. Odczytał on list powitalny Patrona obchodów jubileuszowych, Jego Królewskiej Wysokości Karola Księcia Walii do uczestników zjazdu. Prof. H. Ulrich, przewodniczący komisji naukowej, zaprosił przedstawicieli środowisk lekarskich do prezentacji w krótkich wystąpieniach powitalnych. Następnie formalnego rozpoczęcia obrad dokonał prezes Związku, dr Kazimierz Nowak. Panie Natalia Karp i Hisayo Shmizu zaprosiły tego dnia na recital fortepianowy. Potem miały miejsce spotkanie towarzyskie i kolacja w East & West Crypt Guildhall. Spotkałem tu dużo znajomych lekarzy-Polaków, uczestników I Kongresu Medycznego Polonii Świata, szczególnie miło było znowu widzieć lekarzy ze Szwecji - Jacka Kobosko, który zorganizował mi miesięczny staż w szpitalach swego kraju oraz Juliana Szymasiuka. Oczywiście, zawiązały się nowe znajomości z kolegami po fachu z różnych krajów.

Przez następne dwa dni odbywały się obrady w sesjach naukowych, na których były poruszone różne tematy. Dominowały zagadnienia z historii polskich towarzystw medycznych na świecie. Szczególnie zaciękała mnie prelekcja doc. W. Tomaszewskiego o Polskim Wydziale Lekarskim na Uniwersytecie w Edynburgu w latach 1941-1949. Były omawiane również tematy ekologiczne, kwestie organizacji służby zdrowia.

Jako jedyny przedstawiciel z Litwy zapoznałem kolegów z obecną sytuacją zdrowotną na



Autor artykułu w czasie wystąpienia na forum lekarzy-Polaków.

Wileńszczyźnie, wykorzystując dane statystyczne za rok 1993. Prelekcja wywołała duże zaciekanie, zarówno wśród lekarzy, jak i przedstawicieli organizacji społecznych. Odpowiedziałem na liczne pytania również w zakresie i sposobach pomocy Polakom na Wschodzie.

Niezapomniane chwile przeżyliśmy w czasie przyjęcia dla uczestników zjazdu w Izbie Lordów Pałacu Westminsterskiego. Zapamiętałem przepiękny widok na Tamizę oraz bicie Big Bandu, no i oczywiście galowy bal w Great Room, Grosvenor House.

W niedzielę, 8 maja odbyła się Msza św. w intencji uczestników zjazdu w kościele św. Andrzeja Boboli. Tego dnia uczestniczyliśmy w obradach sesji końcowej, w czasie której omawiano tematykę współpracy polskich towarzystw medycznych na świecie, miała miejsce dyskusja na temat organizacyjny kolejnego II Kongresu Polonii Medycznej Świata, który odbędzie się w Polsce w roku 1995. Ostatecznie zostały określone zasady przeprowadzenia Kongresu, czym uwieńczono dwuletni spór.

Szybko minęły cztery dni obrad. Serdecznie chcę podziękować gospodarzom zjazdu, prezesowi Związku, dr. Kazimierzowi Nowakowi za zaproszenie i sfinansowanie pobytu, Polskim Liniom Lotniczym „LOT” za pokrycie kosztów podróży, doc. Jerzemu Jurkiewiczowi, przedstawicielowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” za opiekę oraz dla wielu Rodaków w Londynie, którzy sprawili, że ten pobyt zostanie w mej wdzięcznej pamięci.

Władysław Mieczkowski

GOSPODARKA

Inflacja postępuje

i wyniosła w kwietniu 1,6 proc., w ciągu br. - ok. 14 proc. Stale drożeją artykuły spożywcze i przemysłowe, usługi, wydatki komunalne (w kwietniu zdrożały o 11,5 proc.). Od 1 czerwca o 50 proc. drożeje komunikacja miejska. W ślad za podwyżkami na energię elektryczną postanowiono podnieść koszty opłaty 1 m³ wody o 35 proc. Zarobki natomiast zostają bez zmian.

Współpraca z zagranicą

Litwa utrzymuje kontakty gospodarcze z 80 krajami świata - popr. ez 3674 przedsiębiorstw wspólnych, udział firm zagranicznych, które w sumie stanowią 3,9 proc. ogółu takich placówek. Najwięcej spółek zagranicznych powstało przy współpracy z krajami Wspólnoty Niepodległych Państw. Kraje zachodnie odstrasza niestabilność gospodarcza, niesprzyjające warunki przy przekraczaniu granicy, mankamenty ustawodawcze. Z plusów należy odnotować zaawansowaną prywatyzację, istnienie Giełdy Papierów Wartościowych i rozeznanie rynkowe.

W dolnej części tabeli

97 miejsce na liście popularności pod względem inwestycji, między Nigerią a Rosją zajęła Litwa. Przed pół rokiem plasowała się na 93 miejscu, obecnie wskaźnik się zmniejszył o 0,6 pkt. Biorąc pod uwagę, że ustalono noty dla 135 krajów, nie jest to wysoka lokata. Na czele rankingu Szwajcaria, Japonia, USA, Niemcy, Holandia, Francja, Anglia, Austria, Luksemburg i Kanada. Listę ustalili specjaliści jednego z najważniejszych wydawnictw ekonomicznych „Institutional Investor”.

Obiekty do sprywatyzowania

zaaprobowała Centralna Komisja Prywatyzacji. Na listę trafiło do niej ponad 800 obiektów. Ma być ona uzupełniona, ponieważ toczą się dyskusje z samorządami o wniesieniu nań części placówek handlowych, usługowych i in. Zwiłoka ta spowodowana i dlatego, gdyż samorządy czekają na nowy podział administracyjny, spodziewają się, że część budynków potrzebna im będzie do celów administracyjnych. Jest to jednak powód sztucznie utrzymywany - chodzi o to, żeby takie obiekty odsprzedać jak najdrożej, a niekiedy i „we właściwe ręce”.

Zadłużenia wobec rolników

Zadłużenia przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego wobec rolników na początku maja stanowiły 233,1 mln litów i w porównaniu z kwietniem zmalały o 25 mln (10 proc.). Zadłużenia miały przedsiębiorstwa przemysłu mięsnego, mleczarskiego, zbożowego i spożywczego. Najwięcej posiadały cukrownie - blisko 12 mln litów. Niedawno podpisana umowa z brytyjską firmą „MEN” na sumę 9,6 mln USD za sprzedany cukier umożliwiła spłacić rolnikom niemal całą sumę. Najgorzej radzą sobie przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego, placówki handlowe, w tym prywatne, znaczne długi posiadają partnerzy zagraniczni.

Konfekcja na eksport

1500 nowych miejsc pracy ma zaofiarować w Poniewieżu nowe przedsiębiorstwo włókienniczo-konfekcyjne, które rocznie dostarczy 4 mln koszul męskich i 2,6 mln par spodni. Przedsiębiorstwo, które będzie pracowało głównie na eksport, powstało na bazie litewsko-ukraińskiej spółki „Prekom” przy współpracy francusko-szwajcarskiej firmy „Vetek”. Żeby zrealizować tę inwestycję, potrzeba 65 mln USD kredytów, które planuje wyasygnować jeden z banków Rothschilda, o ile będzie gwarancja rządu litewskiego.

Chem - Baltic'94

Pod takim hasłem w wileńskim hotelu „Karolina” czynna była wystawa-sprzedaz, w której uczestniczyło 37 firm z 6 krajów. Renomowane firmy niemieckie (Jenaer Glasswerk) przedstawiały m.in. ciekawe oferty wyborów ze szkła, „Łakokraska” z Lidy na Białorusi - farby, olej, smary i paliwa. Polska i inne kraje Europy Środkowej, które niewątpliwie miałyby co do zaoferowania, nie uczestniczyły. Sprzedawane natomiast były (przez pośredników?) polskie kosmetyki, na tej samej zasadzie... jak w kioskach.

Opr. W.M.



Migawki londyńskie.



Fot. Romuald Mieczkowski i Archiwum

LITWIE SAMORZĄDY - A NIE KOMITETY PARTYJNE

O tej decyzji debatowano w ZG Związku Polaków na Litwie, spotkała się ona z niepokojem a jednocześnie oburzeniem w środowisku polskim. Chodzi o decyzję Sejmu RL, ograni-

czającą ordynację wyborczą do partii politycznych. W ten sposób organizacje społeczne nie posiadające własnych partii nie mogą liczyć na udział w wyborach planowanych na jesień. Taka

ordynacja jest wymierzona przede wszystkim w mniejszości narodowe, bo będąc w partiach pozostaną „roztopione” i nawet przy zartym zamieszaniu nie mogą liczyć na własnych reprezentantów we władzach samorządowych.

Nie trzeba tłumaczyć, że taki krok nie ma nic wspólnego z demokracją. W czasie, kiedy samorządom przypada coraz większa rola, kiedy stają się one głównym instrumentem wykonawczym w terenie, posunięcie to dyskryminuje mniejszość, która w określonej miejscowości przecież bywa większością - i według nowej ordynacji nie jest w stanie o niczym decydować. Zaiste dziwne, że podobne ustawy mogą być przyjmowane w parlamencie! Ludność polska z obawą przyjęła tę decyzję, ponieważ odsunięcie jej od samorządów może skomplikować zwrot ziemi i przebieg prywatyzacji, negatywnie odbić się w różnych sferach życia.

Jest rzeczą oczywistą, że Polacy powinni wchodzić do różnych struktur partyjnych, nie kierując się narodowością. Nie należy upolityczniać Związku, bo jest to organizacja społeczna i otwarta dla wszystkich. Jest jeszcze wiele powo-

dów, żeby tego nie czynić. Ale czy członkowie ZPI. mogą liczyć na efekty z kandydowaniem w podstawowych partiach politycznych, skoro ich frakcje sejmowe głosowały przeciwko nim - za przyjęciem krzywdzącej ustawy?

Właśnie o tym mówiono w czasie pikiet, która odbyła się 24 maja przed Sejmem RL. Hasło „Litwie samorządy - a nie komitety partyjne” dokładnie wyjaśnia nastrój zebranych. Przemawiali liderzy ZPI, prezes ZG ZPI Ryszard Maciejkaniec oraz prezes oddziału w rejonie wileńskim Waldemar Tomaszewski. Zebrani złożyli swe podpisy pod petycją. Czy jednak z należytą powagą, poszanowaniem dla międzynarodowych standardów i postępowych tendencji odniosą się posłowie na Sejm?

Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Inaczej nie podjęto by, z góry wiadomo, że krzywdzącej przecież decyzji.

Tomasz Bończa



Pikiet protestacyjna przed gmachem Sejmu RL.

Fot. Bronisława Kondratowicz



„Godzina u Wieszcza” - w podwórzu domu, w którym mieszkał Adam Mickiewicz.



Dwugłos polsko-litewski w Celi Konrada. Alicja Rybakko z Marcelijusem Martinaitisem.



MÓWIĄ GOŚCIE SPOTKAŃ

Romuald Karaś, pisarz-reporter, wydawca:

- Wreszcie miałem okazję zetknąć się z fenomenem tej Ziemi. Jest to mój pierwszy kontakt z Wilnem, które w dziejach polskiej kultury odegrało tak wspaniałą rolę. Podziwiam przede wszystkim sprawność organizacyjną tej bardzo mądrej imprezy. Zaproszono tych, którzy chcieli Wam coś pomóc i jesteśmy wdzięczni za pamięć. Jako były prezes Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich wiem, ile wymaga wysiłku przygotowanie tego typu imprezy. Proście o krytyczną jej ocenę, a ja tu nie widzę jakichś niedociągnięć, wszystko po prostu dobrze przemyślane... Ważne, że zjednano sobie środowisko litewskie, patronat Związku Pisarzy Litwy. Rozmowa z prezesem p. Martinkusem dała mi wiele, przekonałem się, że jest to Wasz dobry sojusznik, podziwiam jego życzliwość i dalekowzroczność.

Henryk Szylikin, poeta z Zielonej Góry:

- Największym przeżyciem dla mnie był wieczór literacki w Celi Konrada. Bardzo długo się zastanawiałem, jaki wiersz powiedzieć. Czuję wielką odpowiedzialność. Dobrze, że łączycie z sobą różnych poetów narodowościowo, że są prócz wierszy oryginalnych tłumaczenia. Muszę powiedzieć, że kiedy moi koledzy w Polsce się dowiedzieli, że wybieram się do Wilna na taką imprezę, bardzo zazdrościli. Nie zabrakło też okazji do wymiany poglądów, dyskusji. Był to po prostu „strzał w dziesiątkę!”

Waldemar Smaszcz, krytyk literacki z Białegostoku:

- Ziemia Wileńska jest kolorowa teraz i atmosfera taka cudowna. Jeżeli raj był w krainie jezior, to na pewno w Trokach! A piękno się łączy z emocjami, jakimiś znakami kulturowymi. Taka impreza musi odbywać się w przyszłości! Jest przecież dobrym bodźcem do rozmowy o sprawach najważniejszych. Ileż ciekawych spotkań w przyszłości przy tej koncepcji można odbyć, być w ośrodkach i szkołach przecież nie tylko polskich. Duże możliwości dają wzajemne przekłady. Być może z tych spotkań powstaną i tematy prac magisterskich? Byłem zdumiony, kiedy p. Algis Kalėda w ciągu jednej nocy przetłumaczył wiersz Jerzego Binkowskiego, który tak pięknie zabrzmiał po litewsku. Nie mam słów, aby wyrazić swe zadowolenie.

Jerzy Binkowski, poeta z Białegostoku:

- Cieszę się, że była okazja rozmowy z młodzieżą, która przyjęła nas z autentycznym skupieniem, cudownym darem słuchania. Poznałem też polskie środowisko literackie, które jest bardzo różnicowane. Brakuje Wam tylko własnych krytyków, którzy by należycie ocenili ogromną rozpiętość poezjowania. Macie poetów, których twórczość podąża nurtem ludowym, tu prostota graniczy z prostactwem, nie ma świadomości formy, pewnej konwencji. Macie poetów, w których twórczości są prawdziwe perełki, ale zdarzają się też i szumki takiego sobie strumyka bocznego.

Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, poeta z Lublina:

- Niekoniecznie, żeby dobrze się czuć, trzeba mieszkać w eleganckim hotelu. Wystarczy serdeczność, przymierze poetyckie. I to sprawia, że rozmowa nabiera wielkiego sensu. Myślę, że nazwa *Maj nad Wilia* nie jest przypadkowa, a wypływa z czasopisma „Znad Wilii”, które prenumeruję i czytam bardzo uważnie. Koncepcja Spotkań nawiązuje do wartości uniwersalnych, jakie głosicie, a jednocześnie jest to dobra promocja dla autorów piszących po polsku. Wracamy też wzbogaceni o twórczość litewską, przedstawioną w różnych językach. Niewątpliwie jest to już wydarzenie artystyczne. Jestem pewien, że w przyszłości dołączy do Was wielu tych, którzy uważają, że poezja jest wspaniałym rycerskim zawołaniem, które dzisiaj, w czasach tak poplątanych należy pieczołowicie

Uczestnicy imprezy:

W Spotkaniach Poetyckich uczestniczyli literaci z Polski: Marta Berowska, Jerzy Binkowski, Romuald Karaś, Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, Elżbieta Kroszczyńska, Krzysztof Kołtun, Waldemar Smaszcz, Henryk Szylikin i Jerzy Tomasziewicz. Przebieg Spotkań dla Radia Polskiego relacjonowała Halina Ostach.

W imprezie uczestniczyli literaci litewscy: Vytautas Martinkus, Eugenijus Ališanka, Alfonsas Bukontas, Algis Kalėda, Marcelijus Martinaitis, Violeta Palčinskaitė, Valentinas Svencickas, Mark Zingeris.

Białoruską obecność zawdzięczamy Olegowi Minkinowi, zaś rosyjską - Witalijewowi Asowskiemu.

Wileńskich poetów polskich przez cały czas lub tylko częściowo reprezentowali: Leokadia Komaiszko (obecnie zam. w Belgii), Alina Lassota, Maria Łotocka, Zbigniew Maciejewski, Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Aleksander Sokołowski, Józef Szostakowski, Aleksander Śnieżko oraz Mirosława Wojszwillo. Przypomniano twórczość przedwcześnie zmarłego Sławomira Worotyńskiego.

Z różnych powodów nie mogli przybyć: Bohdan Urbakowski i Aleksander Nawrocki (Warszawa), Tadeusz Kijonka (Katowice), Jan Leocińczuk (Białystok), Eugeniusz Kurzawa (Zielona Góra).

pielegnować. A czas dla poetów jest teraz szczególnie, żeby właśnie budzić wrażliwość... Inaczej takie pojęcia, jak honor, bezinteresowność, miłość następne pokolenia będą odszukiwać w słownikach.

Vytautas Martinkus, przewodniczący Związku Pisarzy Litwy:

- Dla wszystkich poetów w Wilnie otworzona została nowa przestrzeń w twórczych kontaktach. To piękne preludium do tradycyjnego na Litwie Święta Poezji, które wspaniale je uzupełniło. Na korzyść impreza zapewne wyjdzie i miejscowym polskim kolegom. Będą oni śmielsi, jeśli niekiedy i mieli jakieś kompleksy, to ich wyzbędą się. Cieszę się, że taką imprezę sobie wymyśliłicie!

Algis Kalėda, tłumacz, krytyk literacki:

- Najcenniejsze jest to, że Spotkania Poetyckie przebiegały spontanicznie. Oczywiście, rozumieć, że wszystko zostało dobrze zaplanowane, ale nie czuło się sztywności, owej oficjalności, która się zdarza niekiedy w tego typu imprezach. To odczuwało się i w podwórzu Mickiewicza, w czasie spotkania na Katedrze Polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego, w Celi Konrada. Zachwyciła mnie pewna improwizacja, krótkie dygresje słowne między wierszami, repliki, dyskusje, sposób prowadzenia Spotkań. Ta różnorodność jest znacznie urozmaiciła. Bardzo szkoda, że nasze media polskie nie potrafiły tego należycie ocenić i odzwierciedlić. Przypadłyby się stałe relacje takiego wydarzenia na bieżąco. Impreza była godna tego.

Oleg Minkin, poeta i tłumacz białoruski:

- Te spotkania dały mi dużo jako tłumaczowi z języka polskiego. Widzę potrzebę ich kontynuacji. Jeśli odbędą się w przyszłości, na pewno rozszerzy się i „geografia”. Wydaje się, że poetów tu tworzących niekiedy błędnie odnosi się do Kresów, co w jakimś sensie stwarza również odcień prowincjonalizmu. Tymczasem tak nie jest. To Wilno dla wielu przybyłych może być przykładem twórczej dojrzałości. Trudno wymagać, aby w nasze czasy było większe zainteresowanie imprezą, ale na niektórych spotkaniach mogłoby być więcej obecnych. Z korzyścią dla nich samych. Spodobała się mi dynamika imprezy, energiczność. Czuło się, że organizatorzy pracowali od serca.

Jerzy Tomasziewicz, poeta z Sopotu:

- Jest to ziemia Mickiewicza, Syrokomli, po której chodziło wielu poetów. Zasługuje ona, żeby miała imprezę o charakterze poetyckim, przypominającym wielkie tradycje romantyzmu na Litwie, jak też skupiającą twórców współcześnie piszących stąd i w Polsce. Bardzo dużo dało mi przebywanie w miejscach, związanych z Wieszczem, który osobiście jest mi bliski, jako że jestem jednym ze współorganizatorów Konfederacji Nowego Romantyzmu. Obrabialiście najładniejszą porę, jaką można sobie wymarzyć dla propagowania poezji, która mocno jest osadzona w tradycji tych stron.

Marta Berowska, poetka z Warszawy:

- Ludzie tu są wrażliwi na sztukę, Polacy pielęgnują swe tradycje, związki kulturalne z Macierzą. Te kontakty będą się rozwijały. Cieszę się też, że granica coraz bardziej nas łączy. To przeżycie pośród Was bardzo mi było potrzebne. Nie wątpię, że wywrze ślad na mojej twórczości.

Elżbieta Kroszczyńska, poetka z Warszawy:

- To, czego uczyłam się o Wilnie, żyje i trwa. Nie tylko w kamieniu, lecz i w ludziach. To banalnie brzmi, ale te spotkania były niezwykle wzruszające. Mam nadzieję, że dla obu stron. Kiedy spotkałmy poetów wileńskich w Warszawie, to nie zawsze do końca rozumieliśmy wydźwięk ich twórczości. Będąc tutaj zrozumieliśmy wiele.

Krzysztof Kołtun, poeta z Chelma:

- Cieszę się z bogatego programu pobytu. Wywożę niezapomniane wrażenie kwitnących drzew, ale też renesansu wieńców kościelnych, które stają się coraz piękniejsze. Pamiątką z pobytu będą wiersze, które napiszę o Wilnie.



Kalendarium Spotkań Poetyckich

17 maja

• Śladami historycznego i literackiego Wilna - wycieczka po mieście dla gości z Polski.

• Wizyta delegacji z Polski w Związku Pisarzy Litwy. Prezes Vytautas Martinkus opowiedział o działalności organizacji.

• Godz. 12.00 - uroczyste otwarcie Spotkań Poetyckich - złożenie kwiatów przy pomniku Adama Mickiewicza. Zagajając Romuald Mieczkowski, przewodniczący Społecznego Komitetu Organizacyjnego, m.in. powiedział: „Chcemy w tym symbolicznym miejscu dla ludzi różnych narodowości oddać hołd poprzez nasz szacunek przeszłości i obecności Wielkiego Mickiewicza. Ta impreza ma służyć pojednaniu, lepszemu poznaniu się wzajemnie. Spotkania Poetyckie zorganizowali poeci polscy z Wilna. Zapraszamy swych Przyjaciół z Polski, twórców litewskich, w ten sposób spłacając oni dług wdzięczności wobec tych, którzy nie zapominają o nich”.

Vytautas Martinkus stwierdził: „Wierzę, że poeci muszą mieć swoją ziemię natchnienia. Można ją szukać geograficznie. Lecz sądzę, że szczęście będzie towarzyszyć tym, którzy poszukują tej ziemi w sferze ducha. Duch Adama Mickiewicza jest niewyczerpalnym źródłem natchnienia na tej ziemi dla poetów z Polski i Litwy, całego świata”.

W imieniu gości z Polski głos zabrał Romuald Karaś: „Pragnę podziękować za to zaproszenie, jak też wyrazić podziw dla osiągnięć w dziedzinie kultury, jak też ludzi, dla heroicznego ich trwania na tej ziemi, gdzie mimo wszelkich sprzeciwów, burz dziejowych powstało tyle piękna, tyle wspaniałego dorobku”.

• „Godzina u Wieszcza” - recytacja wierszy w podwórzu domu Mickiewicza przy Zaułku Bernardyńskim. Wystąpiło 22 literatów z Polski i Litwy. Wiersz Feliksa Konarskiego o polskości na obczyźnie przedstawiła Delfina Bielska z Kanady. Dźwięczały wiersze po polsku, litewsku i białorusku. Wśród miłośników poezji byli goście ze Szwecji i dalekiej Argentyny.

• Spotkanie na Uniwersytecie Wileńskim. Kierownik Katedry Filologii Polskiej Algis Kalėda opowiedział o działalności dydaktycznej. W dyskusji o studiach filologicznych jako kuźni przyszłych pracowników oświaty i kultury udział m.in. wzięli: prof. Tadeusz Bujnicki, Waldemar Smaszcz, Romuald Mieczkowski, Henryk Szyłkin.

• Spotkanie w Szkole im. Michała Balińskiego w Jaszunach. Recytacja wierszy, dyskusja z uczniami, występ szkolnego chóru. Śladami Sniadeckich, Balińskich, Juliusza Słowackiego - wycieczka krajoznawcza nauczycielki Sabiny Naruniec.

• Wieczór literacki w Bibliotece Rejonowej w Solecznikach. Prócz grupy poetów-uczestników Spotkań Poetyckich swe wiersze recytowali: przybyły z Bieniałki na Białorusi Michał Wołoszewicz, jak też miejscowi miłośnicy poezji Leonilla Łastowska i Ludomir Sobański. Przy poczęstunku wysłuchano pieśni w różnych językach, obecnych na tym terenie.

18 maja

• Spotkania w rejonie wileńskim: - w Niemenczyźnie - w szkole średniej, Samorządzie Miejskim oraz w Domu Parafialnym u ks. Richardasa Jakutisa. Uczestniczyli: J.Binkowski, H. Szyłkin, H.Ostach (reporterka PR), O.Minkin i R.Mieczkowski. Swoje wiersze przedstawił ciekawie zapowiadający uczeń miejscowej szkoły Rómek Urbanowicz.

- w Rukojniach - w szkole śr. i Muzeum Wł.Syrokomli w Borejkwoszczyźnie. Uczestniczyli: R.Karaś, W. Piotrowicz, A.Lassota. Swą twórczość przedstawiła nauczycielka Irena Pietruliwicz.

- w Niemieżu - w szkole śr. Uczestniczyli: J.Tomaszkiewicz, E.Kroszczyńska, A.Sokołowski, M.Łotocka.

- w Meiszagole - w szkole śr. Uczestniczyli: T.Kwiatkowski-Cugow, M.Berowska, H.Mažul. Dokonano promocji tomika poetyckiego absolwentki tej szkoły Lucyny Bukowskiej, obecnie studiującej w Polsce. Tomik pt. „Okruchy liryczne” został wydany w Zielonej Górze.

- w Mickunach - w szkole śr. Uczestniczyli: K.Kołtun, A.Bukontas, A.Snieżko. Odwiedzono miejscowy kościół.

- w Białej Wacie - w Wileńskiej Pomaturalnej Szkole Rolniczej. Uczestniczyli: W.Smaszcz i A.Rybałko.

• Sroda Literacka w Celi Konrada. Uczestniczyli wszyscy literaci z Polski, polscy poeci z Wilna oraz twórcy litewscy: A.Bukontas, A.Kalėda, M.Martinaitis, V.Palcinskaitė, M.Zingeris. Swą twórczość po białorusku przedstawił O.Minkin, a po ropyjsku W.Asowski.

• Biesiada Literacka w redakcji dwutygodnika „Znad Wilii”. Prócz poetów i pisarzy przybyli ludzie sztuki, działacze społeczni, przedstawiciele sponsorów. W kameralnym nastroju przy świecach utwory dawnych kompozytorów wileńskich, jak też S.Moniuszki, F.Chopina, J.Naujalis i M.K.Ciurlionisa wykonał kwartet Smyczkowy pod kierownictwem Zbigniewa Lewickiego.

Piwo marki „Okocim” sprawiło, że późniejsza rozmowa toczyła się bezpośrednio i w towarzyskiej atmosferze.

19 maja

• Spotkania autorskie w szkołach średnich Wilna: im. A.Mickiewicza, im. Wł. Syrokomli, im. Sz.Konarskiego, im. J.Kraszewskiego i nr 5 oraz w dwóch uczelniach wyższych - na Uniwersytecie Pedagogicznym i Polskim Uniwersytecie w Wilnie.

• Na tropie historii. Wspólny wyjazd poetów do Troku. Zwiedzanie Zamku Książęcego. Dyskusje o wielokulturowym dorobku twórczym Ziemi Trockiej.

20 maja

• Podsumowanie wyników imprezy. Konferencja prasowa w redakcji dwutygodnika „Znad Wilii”.



200 ROCZNICA URODZIN ADAMA MICKIEWICZA NIE ZA GÓRAMI

„Burza nad Wilnem” to tytuł publikacji zamieszczonej 27 stycznia 1935 roku w nr 4 „Tajnego Detektywa”, tygodnika kryminalno-sądowego. Ukazywał się on w Krakowie. Co „Detektyw” mógł mieć wspólnego z Mickiewiczem i naszym miastem? Do tego żywego zainteresowania przyczyniło się dzieło znanego polskiego rzeźbiarza Henryka Kuny - pomnik Wieszcza, który przed wojną miał stanąć w Wilnie. Ów pomnik stał się pretekstem do dyskusji w wielu kręgach, zaś szczególnie duże emocje wywołało miejsce, na którym zaplanowano go wzniesić. Kuny przewidział usytuowanie pomnika na ówczesnym placu Elizy Orzeszkowej. Posąg poety w postawie stojącej - a jego gipsowy model widzimy na zdjęciu - odlany w brązie, miał wznosić się na szczycie wysokiego, monumentalnego cokółu, uformowanego w filar przypominający Światowida z trzonem otoczonym dwunastoma płaskorzeźbami granitowymi ze scenami z „Dziadów” i z głowicą o czterech twarzach-maskach. Poeta, przedstawiony w stroju pielgrzymim, trzymał w jednej ręce książkę - *jedyny skarb widomy, jaki ten pielgrzym ubogi posiadał przez życie i zostawił narodowi, drugą rękę podniósł do czoła, z daleka, na wpół zasłaniając sobie oczy od blasku Nieśmiertelności...*

Ten ironiczny cytat pochodzi z „Tygodnika Ilustrowanego” (Rok 1932, nr 10).

Pomnik Henryka Kuny, aczkolwiek zaczął być realizowany, nie stanął nigdy na projektowanym placu. Realizacja przebiegała bardzo wolno, z wielkim trudem i została przerwana przez II wojnę światową. W 1939 roku ukończono odlewanie w brązie i cyzelowanie posągu Mickiewicza. Monument został zniszczony przez hitlerowców, zachował się jedynie gipsowy model przechowywany w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Wiadomość ta pochodzi z Bloku-Notosu (1983 r.), wydawanego przez to muzeum.

Jedną z przyczyn tak przewlekłej realizacji pomnika było niechętnie, często nawet wrogo nastawienie wielu wilan i całych wręcz środowisk do Henryka Kuny jako rzeźbiarza „cudzoziemskiego”, przybysza, nie - wilanina.

Co się wokół tej sprawy działo w Wilnie, jakie emocje były wyzwalane - o tym we wspomnianej publikacji na łamach przedwojennego krakowskiego „Tajnego Detektywa” pt. „Burza nad Wilnem”.

Jerzy Surwiłło

Fot. Archiwum

Lektury w stylu retro

BURZA NAD WILNEM

Onegdaj przed sądem okręgowym w Wilnie znalazła się sprawa b. dyrektora Wileńskiego Radia p. Witolda Hulewicza przeciw redakcji „Słowa”. Sprawa ta narobiła w swoim czasie wrzawy nie tylko w Wilnie, ale i w całej Polsce, odbijając się przede wszystkim głośnym echem w świecie literackim. Szczegóły jej w naświetleniu sądowym przedstawiamy się jak następuje: przed paru laty powstał w Wilnie pomysł wystawienia pomnika Mickiewiczowi. Z mnóstwa projektów komisja wybrała pracę rzeźbiarza Kuny. Później dopiero okazało się, że projekt ten jest mało wartościowym pod względem artystycznym, wobec czego spotkał się z krytyką sfer artystycznych.

Być może jednak, że nie sprawa samego pomnika narobiłaby w konsekwencji tyle hałasu. Pomnik ten mianowicie w myśl koncepcji komisji, zatwierdzonej przez magistrat, ma powstać na pryncypialnej ulicy Wilna, nazwanej również imieniem wieszcza. Tam właśnie przygotowywano miejsce, magistrat zalecił ściąć kilkanaście starych drzew. Bezceremonialnie atoli postępowanie magistratu z lipami oburzyło publiczność. Między innymi jako rzecznik opinii publicznej wystąpiło w obronie niszczonego drzewostanu „Słowo”, ogłaszając odpowiednią ankietę.

W rezultacie doprowadziło to do zatargu pomiędzy grupą miejscowych literatów, skupionych w dodatku literackim, wydawanym przez „Słowo” pod nazwą „Zaułek Literacki”, a samą redakcją. Do grupy tej należał również p. Hulewicz. Ostatecznie literaci ci zaprzestali współpracy ze „Słowem”, co w dalszej perspektywie czasu doprowadziło z kolei do obustronnej polemiki.

W „Słowie” tymczasem zaczyna się pojawiać cały szereg karykatur, poświęconych p. Hulewiczowi. Karykatury te powołały do brzemienia w swych skutkach wypadek. Ofo pewnego wieczoru kawiarnia Rudnickiego, uczęszczana przez artystów i literatów, staje się miejscem niebywałego zajścia.

Dnia tego lokal był jak zwykle przepełniony, a nad ogólną wrzawą dominowały dźwięki melodyjnego tanga. W takim właśnie nastroju do stolika, przy którym siedział karykaturzysta „Słowa” p. Feliks Dangel, podszedł p. Hulewicz i czynnie go znieważał. Wypadek ten wywołał zrozumiłą konsternację w lokalu, a na drugi dzień przedostał się do szpalty prasy, docierając do wszystkich mieszkańców.

Niezapadło tu sama kawiarnia była widownią następnego, niemiłej sensacyjnego zajścia.

Żona wkracza.

Tym razem żona znieważonego karykaturzysty, gdy p. Hulewicz odmówił mu satysfakcji na drodze honorowej, spółkowała w kawiarni p. Hulewicza. Cała zatem sprawa przybrała na hałasie i stała się pierwszorzędną sensacją wśród sfer towarzyskich. Poczęto o niej mówić jeszcze więcej, gdy nie za długo potem zwołano na skutek interwencji p. Hulewicza sąd honorowy zdyskwalifikował p. Dangel.

Sponsorzy:

Do realizacji przedsięwzięcia ostatecznie przyczynili się, wspierając finansowo, jak też udzielając innej pomocy:

Fundusz Otwartej Litwy, Departament ds. Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych RL, Ministerstwo Kultury i Oświaty RL, Firma Turystyczna „Erelis”, „Budimex”, Dom Handlowy „Eksikocentras”, dwutygodnik „Znad Wilii”, Agencja Usługowa „Omega” w Suwałkach, Polska Macierz Szkolna na Litwie.

Wszystkim Sponsorom Społeczny Komitet Organizacyjny Spotkań Poetyckich *Maj nad Wilną* wyraża serdeczne podziękowanie

Opr. Wanda Marcinkiewicz
Fot. Bronisława Kondratowicz
Obok: pamiątkowe zdjęcie z Trok...

Nasi na Międzynarodowych Targach Książki

Odbyły się one w Warszawie po raz 39 - ty. Po raz drugi uczestniczyła w nich Litwa. Tym razem stoisko pozyskała nieodpłatnie, zaś wyjazd wydawców litewskich sponsorowały Ministerstwo Kultury i Oświaty, Fundusz Otwartej Litwy, autokaru użył Związek Polaków na Litwie. Zaprezentowano większość wydawnictw. W składzie 8-osobowej grupy roboczej na czele z Vincasem Akelise, prezydentem Litewskiego Stowarzyszenia Wydawców znalazł się również przedstawiciel „Znad Wilii”, obok kolegów z „Kuriera Wileńskiego” i „Magazynu Wileńskiego”.

Choć wspólne stoisko tytułów polskich było bardzo skromne, a i nieco na uboczu, to odwiedzających nie brakowało. Zainteresowanie literaturą litewską było i w tym roku tradycyjnie duże. Targi przebiegały pod kątem biznesu, zawarto tu dużo transakcji międzynarodowych - i jeśli przedstawiciele polskich mass mediów, a zarazem wydawnictw nie mogą się jeszcze pochwalić świetnym

uwieńczeniem interesów, to targi przyniosły wszystkim tytułom wiele korzyści. Liczyła się sama obecność. Była to okazja do zaprezentowania swoich pism, opowiedzenia o nich, nawiązania kontaktów. Bardzo przyjemnie, że przyszli ludzie, których interesował dwutygodnik „Znad Wilii”. Wśród nich byli nasi Czytelnicy, pytali oni o plany pisma, życzyli wytrwałości i powodzenia.

Targi miały wiele imprez towarzyszących, również poza terenem Pałacu Kultury i Nauki, gdzie się odbywały, ale już samo zwiędzenie stoisk wystawowych na miejscu było zadaniem nie do zrealizowania. Wiadomo, jaki rozmach i wybór. Na pamiątkę przywieźliśmy katalog, w którym zaznaczona została również obecność „Znad Wilii”.

W.M.

ZNAD WILII
1994.06.01-06.15

5

TAMARA KARREN-ZAGÓRSKA: LIUDAS GIRA OCALIŁ NAM ŻYCIE

Od kilku miesięcy zbieram materiały do artykułu o pierwszej wycieczce pisarzy polskich latem 1939 roku na Litwę. Jednym z jej uczestników był prof. Jerzy Pietrkiewicz, stale mieszkający w Londynie, poeta, tłumacz i prozaik, który podał wiele szczegółów. Bardzo ciepło wspomina Liudas Girę, który w 1939 roku był przewodniczącym Związku Pisarzy Litewskich i głównym organizatorem wycieczki kolegów polskich na Litwę. W ostatnim liście do mnie Jerzy Pietrkiewicz podał kilka faktów. M.in. pisze: *Niedawno odwiedziłem Tamarę Karren-Zagórską (jej ostatni mąż był bratem poety Jerzego) - Tamara jest ciężko chora, ale dzielna. Zgadano się o Litwie - wspominałem, że mam list od Sirijos Giry; poprosiła, żebym powtórzył nazwisko, głos się jej zmienił - „To pewnie syn Liudasa Giry” - powiedziała. „Jeśli tak, to jego ojciec ocalił nam życie”.*

Tamara jest pochodzenia żydowskiego - pisze dalej prof. Pietrkiewicz - z bardzo spolonizowanej i ciekawej rodziny. Poznała w Wilnie Romana Brandstaettera, także uchodźcę, którego wkrótce poślubiła.

Tamara Karren-Brandstaetter w latach 1940/41, kiedy Litwa została włączona do Związku Radzieckiego, starała się wraz z mężem, znanym pisarzem polskim, wyjechać do Palestyny. W żaden sposób nie mogła uzyskać zgody władz. Gdyby nie udało się im wyjechać, prawdopodobnie w czerwcu 1941 roku Tamara Karren i Roman Brandstaetter znaleźliby się w transporcie na Sybir lub do Kazachstanu. Jeżeliby natomiast pozostali w Wilnie, los ich byłby jeszcze gorszy: życie mogłoby zakończyć w Ponarach, jak wiele ich krewnych i przyjaciół. Liudas Gira uratował życie Tamarze Karren, Romanowi Brandstaetterowi i wielu innym Żydom i Polakom.

Tamara Karren mieszka w Londynie i stamtąd przysłała do czasopisma dominikanów „W Drodze” wspomnienia wileńskie. Oto co pisze o tamtych wileńskich czasach, o Liudasie Girze, o staraniach, które czyniła by wyjechać z Litwy na Bliski Wschód.

Wilno, jesień roku tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego (pomyłka: była to jesień roku 1940 - M.J.). Czekaliśmy na rosyjską wizę tranzytową i na przepustkę pozwalającą nam na wyjazd. Mielśmy tylko wizę docelową do Palestyny i tranzytową przez Irak i Transjordanie, wystawioną nam przez konsulat brytyjski w Kownie. Mielśmy jeszcze wizę tranzytową japońską i pieczęć konsultatu holenderskiego stwierdzającą, że do wjazdu do kolonii holenderskiej w Curaçao nie jest potrzebna wiza. Ale my nie chcieliśmy jechać ani do Curaçao, ani nawet do Japonii. Chcieliśmy jechać do Palestyny, aby połączyć się z rodziną. Takich uchodźców jak my było w Wilnie tysięcy.

Tej mroźnej zimy wileńskiej 1940-41 roku każdy, kto posiadał jakiś okruh nadziei wydestynia się do jakiegokolwiek, mieszcami wydeptywał poczekalnie komisariatu do spraw uchodźczych. Aby otrzymać upragnioną przepustkę, trzeba było mieć wizę docelową i wszystkie potrzebne wizy tranzytowe. My należeliśmy do tych wybranych. Niewiele nam to jednak pomogło. Po wielogodniowych przesłuchaniach musieliśmy czekać z olbrzymią rzeszą innych uchodźców aż nasze nazwiska wywieszone zostaną na krótkiej liście tych, którym przepustka została przyznana.

Ogół czekał na jakieś zasadnicze załatwienie sprawy. Od miesięcy prowadzone były pertraktacje z Turcją, aby zgodziła się przepuścić uchodźców udających się do Palestyny. Chodziło głównie o Żydów, którym powiązania rodzinne, stosunki czy szczęśliwy los pozwoliły przedostać się przez ucho igielne biurokracji brytyjskiej i posta-

nowień „Białe Księgi”. Turcja na razie milczała, a nam coraz bardziej ziemia paliła się pod nogami.

- Poczemu chotitje ujezzat? - pytał po raz setny komisarz do spraw uchodźczych. - Takim jak wy, w Związku Radzieckim dobrze, pisaniem budiesz, nam takich nužno.

Dnie mijaly za dniami, tygodnie zamieniały się w miesiące. Ktoś nam wtedy poradził: - Zwróćcie się o pomoc do Giry.

Liudas Gira, poeta, pisarz litewski, tłumacz Mickiewicza, jeszcze za czasów okupacji litewskiej okazał się być przyjacielem Polaków i Żydów, czego niejednokrotnie dawał dowody. W nowym rządzie Paleckisa został komisarzem do spraw kultury i sztuki. Miał opinię człowieka uczynnego, pomagającego wielu.

Poszliśmy do niego. Romana (Brandstaettera - M.J.) pamiętałem z poprzedniej zimy, z jakiegoś zebrania Związku Pisarzy w Wilnie. Szybko zorientował się w naszych kłopotach, „mitregach”, jak to określał. Mówił po polsku nie gorzej od nas i często używał słów rzadko stosowanych w potocznym języku. Byliśmy z nim zupełnie szczerzy, tak jak i on nie krył przed nami swego stosunku do obecnie rządzącego chamstwa. Obiecał wyrobić nam widzenie z „narkomem”, naczelnym komisarzem NKWD w Kownie.

Pierwsze wezwanie nastąpiło szybko. Zaproszeni zostali tylko panowie. Dawid i Roman przeszli do wielkiego budynku NKWD, a my z Hanką i małą Oleńką czekaliśmy na zewnątrz. Wysili błądził napięci. Rozmowa była bardzo uprzejma. „Narkom” obiecał puścić sprawę w ruch. Mamy jeszcze odbyć kilka rozmów z podległymi mu oficerami odpowiednich oddziałów.

Przenieśliśmy się na ten okres do Kowna. Z Wilna i tak lepiej było się usunąć - propozycje współpracy i dobroliwne sugestie, za którymi kryła się groźba, za często się powtarzały. W bałaganie owego okresu zdarzało się, że enkawudziści zaczęli deptać po piętach komuś, komu w tym samym czasie ich główny szef obiecywał dać prawo wyjazdu z Rosji.

Sprawa nie posuwała się szybko. Całymi tygodniami wzywani byliśmy na przesłuchania, bo trudno to było nazwać „rozmowami”. Do znużenia powtarzającym się motywem było pytanie, dlaczego chcemy opuszczać radziecki raj i dlaczego właśnie do imperialistycznej, syjonistycznej Palestyny. Odpowiadaliśmy niezmiennie to samo: choroba, rodzina, klimat.

Szczególnie dobrze pamiętam jedną rozmowę. Czekaliśmy, jak zwykle, na korytarzu. W pewnym momencie przeszedł koło nas elegancki, wysoki pan we fraku, peleryni i cylindrze, z monoklem w oku. Po kilku minutach wezwani zostaliśmy do gabinetu - godzina była druga w nocy. W oficerze, siedzącym za biurkiem w mundurze NKWD, rozpoznaliśmy bez trudu dandysa we fraku. Major Szwarzman długo tłukł pięścią w blat biurka i krzychał:

- Nie dam wam wyjechać do Palestyny, nie dam! Wszędzie, ale nie tam!

Trzeba było znowu kołatać o pomoc Giry. Wyglądało, że rzeczywiście już lada dzień „wieszka” nas na tablicy.

Wróciliśmy do Wilna. Sprzedaliśmy resztki drobnej biżuterii, która nam jeszcze została, a której nie wolno było wywieźć. Ze złotej przepaski na włosy mojej matki - prezentu ślubnego od ojca, pamiętki, którą miałam nadzieję uratować - zrobiliśmy dwie grube obrączki. Ale sprawa naszego tranzytu wyglądała wciąż beznadziejnie. Turcy nie chcieli z nikim rozmawiać indywidualnie, o perskie wizy trzeba było pisać osobiście do Teheranu. Można też było dostać taką wizę „na

czarno” w biurze „Inturista” w Kownie. ...jaki pan Tkacz sprzedawał je za bajorńskie sumy, o jakich nawet nie mogliśmy marzyć. Błogostawiony przez nas pan L. wyjechał już z Kowna do Teheranu, zostawiając nam złotą papierośnicę, której wartość miała nam opłacić przejazd przez Rosję aż do Persji i której równowartość mieliśmy mu oddać w Palestynie. Nie przewidywaliśmy, jak po paskarsku obliczy on ten „transfer”, że potem mój ojciec będzie się latami z tego długu wypłacał. Papierośnicę sprzedaliśmy na wagę w małym sklepiku przy ulicy Wileńskiej. Na tejże Wileńskiej, w bramie, z biciem serca i oglądając się na wszystkie strony, kupiliśmy dolary. Po dokonaniu tej nielegalnej i grożącej więzieniem transakcji, udaliśmy się do biura „Inturista”, aby już legalnie w tej oficjalnej placówce turystycznej zapłacić tymi dolarami (nota bene przez odpowiednie czynniki sowieckie zrównanymi w kursie wymiennym z brytyjskimi funtami) za przejazd koleją do Moskwy i Baku, pobyt w hotelu „Inturista” i kabinę na statku, który nas zabierze do perskiego portu na Morzu Kaspijskim, Pahlawi.

Wreszcie pewnego ranka zobaczyliśmy nasze nazwiska na wywieszanej liście. Po pieczętówce trzeba było jechać do Kowna. Zlikwidowaliśmy w ciągu jednej godziny nasz pokój przy ulicy Mickiewicza. W Kownie przybito nam do naszych uchodźczych „saufcondui” najważniejszą pieczęć: prawo wyjazdu z Rosji. Urzędnik przed odcisnięciem stempla zapytał:

- A gdzie wasza perska wiza tranzytowa? - czeka na nas w ambasadzie irańskiej w Moskwie - skłamał bez zająknięcia. Urzędnik przycisnął stempel - prawo przejazdu bez zatrzymania się w Moskwie przez noc.

- Na odebranie wizy starczy wam kilka godzin - powiedział.

Postanowiliśmy nie zwlekać ani chwili i wyjechać jeszcze tego samego dnia. Mielśmy wiadomość, że pytano o nas poprzedniego dnia na Mickiewicza, tak zresztą jak i o Dawida w ich mieszkaniu na Pohulance. Panowie pobiegli jeszcze załatwić jakieś ostatnie sprawy, a ja z Hanką pośpiesznie przygotowywaliśmy prowiant na czterodniową podróż przez Rosję. Na pół godziny przed odjazdem pociągu upychaliśmy jeszcze masło z kowieńskiego „Pienocentrasu” do kamiennego garnuszka.

Nikt się wtedy z nikim nie żegnał, nikt nikogo o wyjeździe nie zawiadamiał. Daliśmy znać tylko wujowi Aleksandrowi i on z synem czekali na nas na dworcu w Wilnie, gdzie pociąg Kowno-Moskwa się zatrzymywał. Nie wiedziałam, że widzę ich po raz ostatni, że nie doczekam się ich w Teheranie, jak umawialiśmy się, bo nie zdążyliśmy wyjechać przed zagarnięciem Wilna przez Niemców. Dopiero po kilku latach dowiedziałam się, że widziano ich w grupie Żydów pędzonych ulicami Wilna na Ponary.

Dziś różnie ocenia się działalność Liudasa Giry, często krzywdzi się tego nietuzinkowego pisarza, człowieka wielkiego serca i szlachetności. Przeglądając archiwalia, listy Polaków do Liudasa Giry, jego odpowiedzi - napotykałam wiele dowodów bezinteresownej pomocy Giry ludziom różnej narodowości. Przytoczony tu fragment wspomnień ewidentnie świadczy, iż właśnie dzięki Litwinowi Liudasowi Girze polski poeta Roman Brandstaetter wydestynia się z ZSRR, wojnę przeżywał w Palestynie, później wrócił do kraju i dokonał tak wiele w naszej literaturze. Sędziwa Tamara Karren wiele z długiego życia zapomniała, ale imię i nazwisko Liudasa Giry pozostało na zawsze w jej pamięci.

Mieczysław Jackiewicz



Anatolijus Mitrofanovas,
dyrektor
"Lietuvos Paštas":

O państwie świadczy
znaczek pocztowy i pieniądz

- 17 maja 1990 roku pojawiły się pierwsze koperty litewskie, a 7 października - znaczki pocztowe...

- W tym roku obchodzimy swoisty jubileusz, ukazał się bowiem setny znaczek litewski. Wynika z tego prosta statystyka - w ciągu roku na Litwie ukazuje się 23-25 znaczków pocztowych.

- Pierwsze znaczki pocztowe miały bardzo duże powodzenie.

- Zroszę znaczek pocztowy o nominale 5 kopiejek, przedstawiający Anioła pojawił się w czasie blokady sowieckiej i nosił nawet nazwę - blokadowy. Nie miał ani perforacji, ani kleju. Ale sprzedawaliśmy go, a uzyskane pieniądze przekazywaliśmy na Fundusz Blokadowy. Niestety, pierwsze znaczki masowo podrabiano, gdyż nie były dopracowane technicznie.

- Gdzie były drukowane?

- W kowieńskiej drukarni „Spindulys”, na przedwojennych maszynach i przez wiele lat nie używanych.

- Sprzedawaliście go też i za granicą, jako filatelistyczną ciekawostkę...

- Proszę wyobrazić, że druk własnych znaczków rozpoczęliśmy nie mając na ten cel funduszy. Właśnie w ten sposób zarobiliśmy na kolejnych znaczki. W Niemczech znaleźliśmy odważnego jak na tamte czasy człowieka Jurgena Schneidera, który podpisał z nami umowę na rozpowszechnienie pierwszego litewskiego znaczka.

- Kolejne serie, to „Pogoń”, „Góra Krzyży”, „Dzwon Wolności”, „16 Luty”, „11 Marca” i inne już były drukowane w Niemczech, w Lipsku.

- Prawie cały nakład 20,5 mln z 21,5 mln sztuk był zatrzymany na granicy przez sowiecką służbę pogranicza. Dlatego też otrzymaliśmy znikome ilości znaczków przemycanych w walizkach przez nas. Pomocną dłoń wówczas wyciągnęli koleźnicy z Polski. Dyrektor poczty w Suwałkach Jerzy Wojtkiewicz oraz Ignacy Kwiatkowski przechowali je na pocztowych składach. Dopiero we wrześniu 1991 roku cały nakład został dostarczony na Litwę.

- Jak to się stało, że prawie na wszystkich pierwszych znaczkach mamy wizerunki wykonane przez jedną malarzkę Violetę Skabeikiene?

- Otrzymaaliśmy 64 prace konkursowe, spośród których najlepiej zostały ocenione właśnie jej autorstwa oraz Margarity Jasilionytė.

- Na pierwszym i setnym znaczku mamy tego samego Anioła, różni się tylko jakością i nakładem. W pierwszym wypadku wyniósł on ponad 2 mln, a w drugim?

- Tylko 60 tysięcy o nominale 12 litów.

- Od jubileuszu przejdźmy do problemów.

- Podstawową bolączką jak i wszędzie są finanse. Świadczyliśmy dużo usług, które są nam nieopłacalne, ponieważ funkcjonujemy jako specyficzna jednostka przy rządzie. Na przykład nie opłaca się w ogóle dostarczać listów, bo ludzie zaczęli mało pisać. Jest podobna sytuacja jak i na Zachodzie. 90 proc. korespondencji pochodzi od organizacji. Kryzys spowodował, że i paczek wysłało się mniej. Dalej - prenumerata. Mimo tego, że mieszkańcy są niezadowoleni z dużych opłat za dostarczanie prasy, to i tak są one za niskie. Od przyszłego roku planujemy uwzględnić koszty dostarczania na wsi. Świadcząc takie usługi przedsiębiorstwo musi być opłacane przez państwo, ale będąc „na fasce”, nie ma możliwości nabycia nowego sprzętu. W ubiegłym roku dostaliśmy od rządu między innymi w prezencie tysięcy... rowerów... Aby „Poczta Litewska” była przedsiębiorstwem dochodowym, musimy więc podnosić ceny. Oczywiście, szukamy i innych dróg.

- Skrzynki pocztowe (nie mylić ze skrytką) są jakby niczyje...

- W zasadzie za ich naprawę ma odpowiadać gospodarz, ale też on ma prawo podjąć i taką decyzję, która nam może być nie do przyjęcia: np. umieścić skrzynkę na liście przy swoich drzwiach... na dziewiątym piętrze. Dlatego musimy jednak trzymać pieczę nad tymi skrzynkami.

- Poczta nie zdążyła na czas, listy giną, paczki bywają „rozbebeszone”.

- Po prostu w katastrofalnym stanie jest transport. Z 500 maszyn około 75 proc. ził-ów i gaz-ów liczy co najmniej 15 lat. Listy polecione idą dłużej niż zwykłe, ponieważ są na wszystkich punktach sprawdzane i rejestrowane - na poszczególnych pocztach, w centrum przewożymy itd. A że giną? Tak jest na całym świecie. Oczywiście, rozpatrujemy każdy wypadek, wyciągamy wnioski dyscyplinarne, pozbywamy się nierzetelnych pracowników. Jest to problem wykraczający poza naszą branżę.

- Choć i tłumaczy Pan, że „nie opłaca się” dostarczanie prasy, to trudno przecież bez niej żyć.

- Wszyscy prenumeratorzy otrzymują swoje pisma. Prawda jest ich 800 tysięcy. Gdyby w ciągu jednego dnia ukazałyby się wszystkie gazety naraz, to pracownicy poczty nie wiem, czy uporaliby się, a tak to jakoś można sobie poradzic.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Wanda Marcinkiewicz

To, co było... Fotografia ze starego albumu



Zutów (lit. Zalavas) znajduje się 60 kilometrów od Wilna, niedaleko Podbrodzia. Tu w majątku rodzinnym 5 grudnia 1867 roku urodził się Józef Klemens Piłsudski. Gdy przyszedł Marszałek miał 7 lat, wybuchł pożar, ogień strawił doszczętnie modrzewiowy dwór i dobytek. W 1882 roku majątek w drodze licytacji przeszedł w ręce księcia Michała Ogińskiego, potem jego właścicielami byli: kapieć z Rygi Klimow i carski generał Kurnosow. W roku 1933 członkowie Związku Rezerwistów oraz Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny ofiarowali Marszałkowi nabytą ze składek część Zutowa. Majątek miał być doprowadzony do wcześniejszej świetności, jednakże te plany przerwała wojna. Józef Piłsudski w okresie letnim często odwiedzał swą ojczystą miejscowość.

Na zdjęciu - tak w tamtym okresie wyglądał zakątek z ocalałą oficyną fabryczną. Po wojnie chwały poroży ruiny kaplicy rodowej przadziada Marszałka J. Michałowskiego, a na fundamentach dawnego dworu wybudowano kołchozową oborę...

Fot. L.Siemaszko

**DLA POTRZEB PRZEMYSŁU
SPOŻYWCZEGO**

EURO pakas

oferuje:
**najlepsze urządzenia
do nowoczesnych technologii
pakowania próżniowego,
linie pakujące i materiały
opakowaniowe:**
plastikowe torebki próżniowe,
celuloza, polietylen, polystyren,
folia. (PE, PP, AL),
etykiety samoprzylepne,
wielokolorowy karton.
Elektroniczne kasy sklepowe
i restauracyjne oraz wagi
japońskiej firmy "Sharp".

**Opakowanie
produkcji
Państwa -
to nasza troska!**

EURO pakas

ul. Kauno 1A,
p. 517, Wilno,
tel. (8-22) 636382,
fax (8-22) 262407

**6 ZNAD WILII
1994.06.01-06.15**

KATYŃ: IMIONA Z WILNA I WILEŃSZCZYZNY



Ten napis pojawił się dopiero w ostatnich latach przemian...
Fot. Romuald Mieczkowski

Po raz pierwszy o Katyniu dowiedziałem się w dzieciństwie, w domu rodzinnym. Na warunki i możliwości lat powojennych - jak wiadomo, oficjalnie był to temat tabu - w rodzinie najlepszym znawcą tej sprawy był mój dziadek Jan. W swojej bibliotece miał niemieckie pismo o tematyce wojskowej „Signal”, w którym były zamieszczone pierwsze reportaże o odnalezieniu w Katyniu zbiorowych grobów polskich oficerów - ofiar mordy NKWD. Po latach p. Zbigniew Kowzanow z Ignalina powiadomił, że czasopiśma „Signal”, w których są materiały o rozstrzelaniu polskich oficerów, znajdują się także w bibliotece im. Małwydas w Wilnie. Pod szyfrem tego wydania EP-372 można znaleźć jego nr 6 (1940 r.), nr 20, 24 (1941 r.), 1942-1943 (wszystkie numery), do nr 10 - 1944 r. Informację tę podaje dla interesujących się tematyką z tego okresu, również katyńska.

Dziadek Jan jako rodowity wilnianin, przed wojną w ciągu wielu lat przepracował w Izbie Skarbowej, znał wileńskie rodziny, których bliscy zginęli w Katyniu. Żony, dzieci wciąż żyły nadzieją, że ich mężowie, ojcowie wrócą. Trwały w Wilnie i czekały. W samotności, w ciężkich warunkach materialnych. Wdowy po oficerach pochodziły najczęściej z inteligencji, miały wykształcenie i z przyszłością władzy sowieckiej były bez pracy. Imiały się więc różnych robót fizycznych, by utrzymać rodziny. Ale chyba najstraszniejszym i najokrutniejszym było to, że musiały czekać w milczeniu. Mimo że propaganda sowiecka trąbiła, iż Katyn jest dziełem hitlerowców, samotne kobiety, sieroty bały się głośno mówić o swoich bliskich zamordowanych tam przez wrogów Związku Radzieckiego.

To niezbicie dowodziło, kto był rzeczywistym zbrodniarzem. I wilnianie dobrze o tym wiedzieli. Wiedzieli na przykład, że ojciec siostrzyczek Basi i Krysi zginął w Katyniu, a one z mamą tu, w Wilnie, wciąż czekają na jego powrót. Nie doczekały się i wyjechały do Polski. Ileż to było takich rodzin wileńskich! Ileż to ich tragicznych losów poszło w niepamięć wraz z odprowadzeniem w ostatnią drogę na wileńskie cmentarze wdów, starych rodziców.

Z perfidnością zbrodni zetknąłem się, gdy w czasach studenckich do moich rąk trafił 2-tomowy zbiór materiałów pt. „Niurnberskij process” (Proces Norymberski). Wątek katyński tego „dzieła”, wydane w 1954 r. w Moskwie przez Państwową Oficynę Literatury Prawniczej, był wieloletnim przykładem oficjalnej aprobaty sowieckiego kłamstwa, że zbrodnia katyńska nie jest dziełem NKWD, tylko niemieckich faszystów.

Z tą „prawdą” żyło się aż do czasu ujawnienia rzeczywistych zbrodniarzy. Wówczas też zacząłem zbierać - a raczej uzupełniać - materiały o ofiarach zbrodni katyńskiej pochodzących z naszych stron, związanych z Wilnem, Wileńszczyzną, z Kresami II Rzeczypospolitej. Według dostępnych i znanych mi list katyńskich dowiedziałem się o ponad 100 osobach - ofiarach Katynia, wywodzących się z Ziemi Wileńskiej. M.in. dane o niektórych zdołałem uzupełnić, jednocześnie prostując przy nich nieścisłości we wskazanych adresach.

...Szczepanik, ... (Szczepanek), imię nieczytelne, ppor. - przeczytałem w jednej z List. Okażało się, że starzy wilnianie - znajomi Ulewiczów z Gliniczek w rejonie wileńskim, spokrewnionych z ppor. Stanisławem Szczepanikiem z Wil-

na - w swoim czasie od nich się dowiedzieli, że został on wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną, wywieziony do jednego z obozów i zamordowany w Katyniu. Z dokumentów odnalezionych przy nim w masowych grobach w Katyniu ocalało: Szczepanik..., imię nieczytelne, ppor. Na liście zidentyfikowanych ofiar Katynia są również takie wpisy: Marynowski Wiktor, w mundurze, wizytówki, karta st. sl. karta mobil, metryka urodz., pocztówki, własne wizytówki z adresem: Polna 78 oraz wizytówka z nazwiskiem: Dr Zbigniew Marynowski, ppłk, lek., Wilno, Antokolska 30, oficer...; Marynowski Zbigniew, por., pismo urzędowe, pocztówka...; Marynowski

Zbigniew, ppłk., lekarz.

Wilnianie, którzy znali rodzinę Zbigniewa Marynowskiego (jego dzieci są pochowane na Cmentarzu Antokolskim, zona dowiedziawszy się, że mąż zginął w Katyniu, wyjechała do Warszawy), są zdania, że obok nazwiska ppłk. Zbigniewa Marynowskiego jako jednej z ofiar zbrodni katyńskiej, należy dodać: przedwojenny lekarz wileńskiego szpitala wojskowego na Antokolu.

Wiadomości zebrane przez dyrektora szkoły w Rakańcach w rejonie wileńskim Józefa Wasilewskiego, m.in. przed laty podczas zwiedzania wystawy „Zginęli w Katyniu” w Wilnie, której współorganizatorem byłem, wskazują na to, że jego ojciec został zamordowany jako jeńiec obozu starobielskiego. Ppor. Józef Wasilewski ur. w 1908 r. we wsi Wisztoki parafii Murowana Oszmianka, wyruszył na wojnę z piątego roku studiów na wydziale prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Zostawił żonę Helenę i syna, którego ochrzcił jego imieniem - Józef. Po wrześniu ślad po ppor. Wasilewskim zaginął. Dopiero 28 listopada 1939 roku pani Helena dowiedziała się, że mąż znajduje się w obozie w Starobielsku. W tym dniu właśnie napisał pierwszy i ostatni list, który dotarł do Wilna. Syn przechowuje go jako naj-

droższą relikwię i pamiątkę po ojcu. *Najdroższa Liliuko! Przesyłam Ci i Synkowi najserdeczniejsze pozdrowienia* - pisał ppor. Józef Wasilewski, podając na kopercie adres: SSSR - Starobielsk, skrytka pocztowa nr 15. - *Jestem zdrow i czuję się na ogół dobrze. Napisz mi Kochana, jak Wy żyjecie i co słychać u wszystkich krewnych i u Loli. Pisz do mnie tylko o sprawach rodzinnych. Jak się hoduje mój Synek najdroższy? Ile ma ząbków? Czy zdrow? Strzeż go, Kochana. Ucz go mówić i ufaj. Jak zdrowie Papki? Przyslij mi swoją fotografię - tę z Bernardynki w białej sukience - lub inną. Bądź zdrowa, Kochana, i ucałuj wszystkich! Czekaj - ucałuj mego najdroższego Pieszczołka. Czekaj Was! Ziutek.*

Na tym korespondencja urwała się. Zaniepokojona pani Helena 8 marca 1940 roku wysłała przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż telegram do Starobielska: *Kochany Ziutek! Z synkiem jesteśmy zdrowi. Mieszkamy w Ponarach. Ojciec zmarł w lutym. Staram się o pracę... Czekaj Cię. Lila.* Nadeszła krótka, lakoniczna wiadomość: adresat wybył 18 marca 1940 roku. NKWD przygotowywało się do zagłady tysięcy polskich oficerów. Wśród nich był wilnianin ppor. Józef Wasilewski, którego nazwisko znajduje się na „Liście ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk”.

Do udołknień i poszukiwań nawiązywał wilnianin Józef Jacyno. Opowiadając o wojennych i jenieckich losach swego ojca Bolesława Jacyna, nadmieniał, że w niewoli sowieckiej ojciec spotkał się z rotmistrzem Józefem Szukowskim. Na liście więźniów Kozielska znajduje się wpis: *Szukowski Józef, rm., 24 p.uł., sztab Wil. Bryg. Kaw.*

W Starobielsku przebywał kapitan Ludwik Godycki-Cwirko, chrzestny ojciec pani Zwańskiej z Wilna. Powiadomił o tym rodzinę. Potem korespondencja urwała się. W związku z poszukiwaniami 25 sierpnia 1940 roku z Moskwy do Wilna nadeszła kartka z pieczęcią zwrot i odręcznie napisanym jednym wyrazem - *patri*. Poszukiwania, w tym czynione również za pośrednictwem Czerwonego Krzyża, nie odniosły skutku. Odpowiedzi były jednakowe: kpt Ludwika Godyckiego-Cwirki nigdzie nie ma...

W Katyniu zostali zamordowani wilnianie: Piotr Konrad Łopuszyński, który, jak dowiedziałem się od jego syna Janusza Łopuszyńskiego z Polski, do 1939 roku posiadał w Wilnie trzy autobusy, włącznie do spółki, mającej koncesję na przewóz pasażerów na terenie województwa wileńskiego i nowogródzkiego; ppor. Paweł Kozłowski, mieszkał przy ul. Kalwaryjskiej 27, był studentem wydziału sztuk pięknych Univer-

sytetu Stefana Batorego - dane te zostały niedawno ustalone; chorąży Aleksander Kulik (o jego losie pragnie więcej dowiedzieć się syn, który w tamtych tragicznych czasach był małym dzieckiem); lekarz, ppor. Jerzy Kazimierz Łobza; legionista Antoni Rodziewicz, o którym informacje zbiera krewniak Henryk Bienkiewicz (31-924 Kraków, Os. Centrum A 9/5, Polska), nadmienając, że być może jeszcze żyją sąsiedzi wuja Antoniego z ul. Iwowskiej, jego student z Uniwersytetu Stefana Batorego lub wychowanek Wileńskiego Aeroklubu; Kiejstut Bobrowicz; mjr Bronisław Hołub, ppor. Jan Szyszko, kpt. Zdzisław Gósczyński i wielu innych.

W jednym szeregu z tymi imionami z Wilna stoją imiona polskich oficerów, w większości również przedstawicieli polskiej inteligencji przedwojennej, pochodzących z Wileńszczyzny: Jana Kasprzykowskiego z Mejszagoly - nauczyciela, kierownika szkoły początkowej w Rudnikach; Józefa Sztury ze wsi Osinówka; Antoniego Kruśnickiego ze wsi Zielonka; Leona Kolesnika z Zabelina koło Mejszagoly, Jana Łapina i I. Limonowicza... Czas zatarł dokładne dane z ich życiorysów, ale pamięć została...

3 września 1989 roku pobrano ziemię katyńską i uroczystie złożono ją na cmentarzu w Mejszagole. Proboszcz, ksiądz prałat Józef Obręski odprawił Mszę św. w intencji pomordowanych w Katyniu. Następnie poświęcił płytę granitową ufundowaną przez Koło ZPL. Napis na niej głosi: *Ziemia Katyńska z grobów oficerów polskich pomordowanych w Katyniu 1940 r. Koło ZPL w Mejszagole 3.09.1989 r.*

1 listopada 1990 roku na cmentarzu w Rudnikach proboszcz parafii rudnickiej Henryk Błażewicz poświęcił przywiezioną garść ziemi katyńskiej i dębowy krzyż, upamiętniający ofiary Katynia. Jego fundatorką była pani Irena Aladowicz, aktywna działaczka miejscowego Koła ZPL, prezesa Koła Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie w Rudnikach.

Podobny Krzyż stanął również w Miednikach. Teraz przypominam o tym wszystkim raz jeszcze, ponieważ następny, 1995 rok został ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Katyńskim. Wileńskie echa zbrodni NKWD, siepaczy stalinowskich wobec całego narodu polskiego, jego najlepszych synów również nie zostaną i nie mogą być zapomniane. O tym przypomina też konkurs, którego warunki są dzisiaj zamieszczone. A być może wśród nas znajdują się chętni założenia Rodziny Katyńskiej w Wilnie lub na Wileńszczyźnie? Informacji można zasięgnąć pod tel. 22 42 45; 42 79 48.

Jerzy Surwillo



Krzyż ofiarom Katynia na cmentarzu w Rudnikach ufundowany przez Irenę Aladowicz, poświęcony 1 listopada 1990 roku. Fot. Jan Lewicki

Konkurs „Mój Ojciec” po raz drugi

Zainteresowanie Czytelników „Biuletynu Katyńskiego” konkursem „Mój Ojciec” zdecydowało o ponownym podjęciu tej inicjatywy. Instytut Katyński w Polsce postanowił konkurs ogłosić po raz drugi. Przypominamy więc, że w konkursie poświęconym jeńcom w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz innym żołnierzom i oficerom, zamordowanym na podstawie rozkazu Biura Politycznego KC WKP (b) z 5 marca 1940 roku, a także po kampanii wrześniowej, zaginionym „na nieludzkiej ziemi”, może wziąć udział każdy, kto zdecyduje się nadesłać swoją pracę na adres:

Redakcja „Biuletynu Katyńskiego”,

31-123 Kraków, ul. Szujskiego 11/3

„Mój Ojciec” - to tylko hasło wywoławcze: czekamy na materiały o Najbliższych w różnym stopniu pokrewieństwa, o którymś z Przyjaciół, wreszcie o ludziach, którzy - zdaniem autora - szczególnie zasłużyli na wspomnienie.

Piszcie, prosimy, tak jak dyktuje serce. Nie obawiajcie się okazać wzruszenie, ujawnić szczegółów, których nie ma w biogramach, fragmentów nadsyłanych do Was kartek i listów oraz informacji o tym, jak czekaliście, jak próbowano Was przez lata okłamywać i kiedy poznaliście prawdę.

Prace nie powinny być dłuższe niż 8-10 stron maszynopisu, a wyjątkowo można też przysłać bardzo wyraźne rękopisy.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa

30 września 1994 roku

Jako główną nagrodę przewidujemy 2 miliony złotych, ale - po rozmowach ze zgłaszającymi się jeszcze sponsorami - spodziewamy się większej ilości nagród. Najlepsze z nadchodzących prac zostaną opublikowane w drugiej części książki „Mój Ojciec”, w „Biuletynie Katyńskim” oraz w prasie.

Zdjęcia, nadsyłane wraz z pracami, odeślemy po przeфотографowaniu.

**Instytut Katyński w Polsce
Redakcja „Biuletynu Katyńskiego”**

VILNIANA

PRZY WILEŃSKIM STOLE

Wiem, że książka jest o świecie, który nie istnieje. Bo przecież nie ma i już nie będzie tamtego Wilna i Wileńszczyzny. Zachowały się ledwie okruchy, przechowywane w ludzkiej pamięci. Ale i ludzie rozprzeczili się, jak paciorki z rozrywanych korałi. Moją książkę można odczytywać jako próbę nanizywania paciorków. Mimo poczucia daremności wysiłków, musiałam tę próbę podjąć. Winna to byłam ludziom, którzy mówią, że Wilno i Wileńszczyzna są ciągle obecne w ich myślach. Im właśnie tę książkę poświęcam - napisała Barbara Hołub w postłowie swej książki, zawierającej wspomnienia o tym, co i jak się jadało w naszych stronach. Choć w edycji zawarte są przepisy kulinarne konkretnych ludzi z Wilna, Grodna, wsi spod tych miast, a także spod Oszmiany, Nowogródka, Pińska, z różnych książek kucharskich, a nawet z restauracji wileńskiej „Lietuva”, to jest to rzecz raczej o atmosferze, panującej w czasach, do których nawiązują wspomnienia. A mówią o tym najznakomitsi nasi rodacy, niegdyś związani z ówczesną Wileńszczyzną. Wspominają: Czesław Niemen, Tadeusz Konwicki, Bernard Ładysz, Stanisław Stomma, Hanna Skarżanka, Ryszard Kapuściński, Emil Karewicz, Gustaw Lutkiewicz, Jerzy Passendorfer, Leon Onichimowski, Marian Podkowiński, Zygmunt Kęstowicz, Andrzej Dąbrowski, Danuta Szaflarska, Stefan Bergman, Izabella Radziwiłł. Autorka książki rozmawia z tymi ludźmi. Jedną rozmowę, z Melchiorzem Wańkowiczem, została sfingowana - na podstawie powieści „Szczęścię lata” i innych książek wielkiego pisarza.

Najciekawsze jest to, odzwierciedla bowiem ono ów klimat nieistniejących dworów, ale też głównie domów inteligencji, robotników, chat wiejskich. Są tu wspomnienia poważnych i zabawnych zdarzeń, uzmysławienie smaku tamtych potraw. Prawda, jak to bywa ze wspomnieniami, niekiedy przeczą one sobie, je-

den z rozmówców na przykład mówi, że kuchnia wileńska była tłusta, inny twierdzi - że „postrna”... Nie chodzi tu jednak o konkretne jadłospisy, ale o próbę odtworzenia stołu wileńskiego, pełnego blinów, kołdunów, cepelinów, chłodników, kindziuków i kiszek... Przypomnienie przy okazji wyliczania potraw świątecznych tradycji, jakie panowały. Autorka w swych wywiadach zadaje dużo pytań, być może również dlatego, ponieważ jak przyznaje w jednej z rozmów, sama w Wilnie nie była. Książka ukazała się dwa lata temu, pisana zapewne była w okresie przełomowym, dlatego nie dało się uniknąć i pewnego upolitycznienia, które właściwie lepiej by sobie darować na rzecz snucia wspomnień o wileńskim stole.

A są one barwne, toczą się sentymentalnie-lekko, z nutką nostalgii, ze świadomością, że to nigdy nie wróci. Dobór opowiadających sprawia, że rozmowy czyta się jednym tchem, bo czyż nie może interesować, jakie dzieciństwo miał Tadeusz Konwicki czy Bernard Ładysz, jak wspomina swe młode lata Czesław Niemen (wtedy Wydrzycki), choć jego „wileńszczyzna” - Wasiliszki była bliżej Grodna.

Czyta się tę książkę i myśli o tym, co odeszło, ale mieszkańcy dzisiejszej Wileńszczyzny jest też przecież jakoś znane. Oczywiście, po repatriacjach przybyli nowi mieszkańcy, ze swymi tradycjami i kuchnią, czasy sowieckie dokonały znacznego zubożenia w kulinarię, w restauracjach pojawiły się nowe dania - a i teraz nawet znaczny zysk nie pozwala odtworzyć dawnego menu - to są jeszcze miejsca w podwileńskich okolicach, gdzie można i smacznie zjeść, i opowieści ciekawych posłuchać. Jaka szkoda, że tych miejsc coraz mniej zostaje!

Piszę to świadoma tych wszystkich McDonaldów, które wciskają nam pożywienie pełne konserwantów, identyczne pod każdą szerokością geograficzną. Pożywienie, które najczęściej się się szybko, niejako w biegu i na milcząco.

Wanda Marcinkiewicz

Barbara Hołub. Przy wileńskim stole. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1992.

URATOWANA PAMIĄTKA

Wilnianin, maszynista Konstanty Ptasznik, Prezes Okręgu Wilno Bezpartyjnego Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych w Polsce został aresztowany przez NKWD 27 września 1939 roku i wywieziony do ZSRR, gdzie zaginął bez wieści. Rodzina Konstantego Ptasznika - żona Ludwika oraz córki Regina i Alicja - przechowały godło i symbol tego Związku, a następnie przewiozły to do Polski.

Uratowana pamiątka była eksponowana na tegorocznej wystawie „Pamięć Wilna” zorganizowanej w Warszawie w Pałacu Krasińskich (Biblioteka Narodowa) przez Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej przy współpracy Biblioteki Narodowej. Na całość tej wystawy złożyły się zbiory prywatne.

J.S.



Jerzy Surwiłło, autor notatki. Obok - b. wilnianka Hilaria Kaczmarek. Fot. Tadeusz Siemaszko

NARZEKANIA NA SŁOŃCU

Uśmiecha się słońce, a ja właśnie się złościę. I to coraz częściej! Myślę też, że nie tylko ja, lecz te wszystkie głupie baby, które mają powykrywane buty, wypłowiałe spódnice, powyciągane swetry i brak pieniędzy na letnie ciuchy. Zimą spod płaszcza bieda nie tak rzucała się w oczy. Szybko do autobusu, do pracy, do domu i kto tam dużo zauważy!

Nastrój kobiet wpływa na samopoczucie reszty rodziny. Czyż może być uśmiechnięty mąż „niemodnej” żony, który pracuje w tak mało chlubnym i mało płatnym dziś u nas zawodzie jak lekarz, nauczyciel czy inżynier? Słyszałam od pewnego lekarza, iż żałuje, że nie jest psim fryzjerem, gdyż ostrzyżenie psa, trwające pół godziny kosztuje 25... dolarów. „Gdyby tak wysoko oceniono trwającą parę godzin operację...” - wzdychał.

Znajomy nauczyciel narzekał z kolei, że prócz niskiej gaży, martwi go stosunek do nauki uczniów i ich rodziców. Coraz częściej się słyszy bowiem, że „tylko durnie się uczą”. Ci, po studiach zmuszeni dorabiać na bazarach, nie każdy przecież może zostać właścicielem dobrze prosperującego interesu. Jak tak dalej pójdzie, po latach możemy stać się krajem analfabetów, a tylko nieliczni będą mieli szczęście pracować w wyuczonych zawodach - za w miarę godziwe pieniądze, które pozwolą im przeżyć. Niestety, dewaluacja trwa. Nie tylko w sferze finansowej, ale i w wielu innych.

Bogusława Jurewicz

8

ZNAD WILII
1994.06.01-06.15

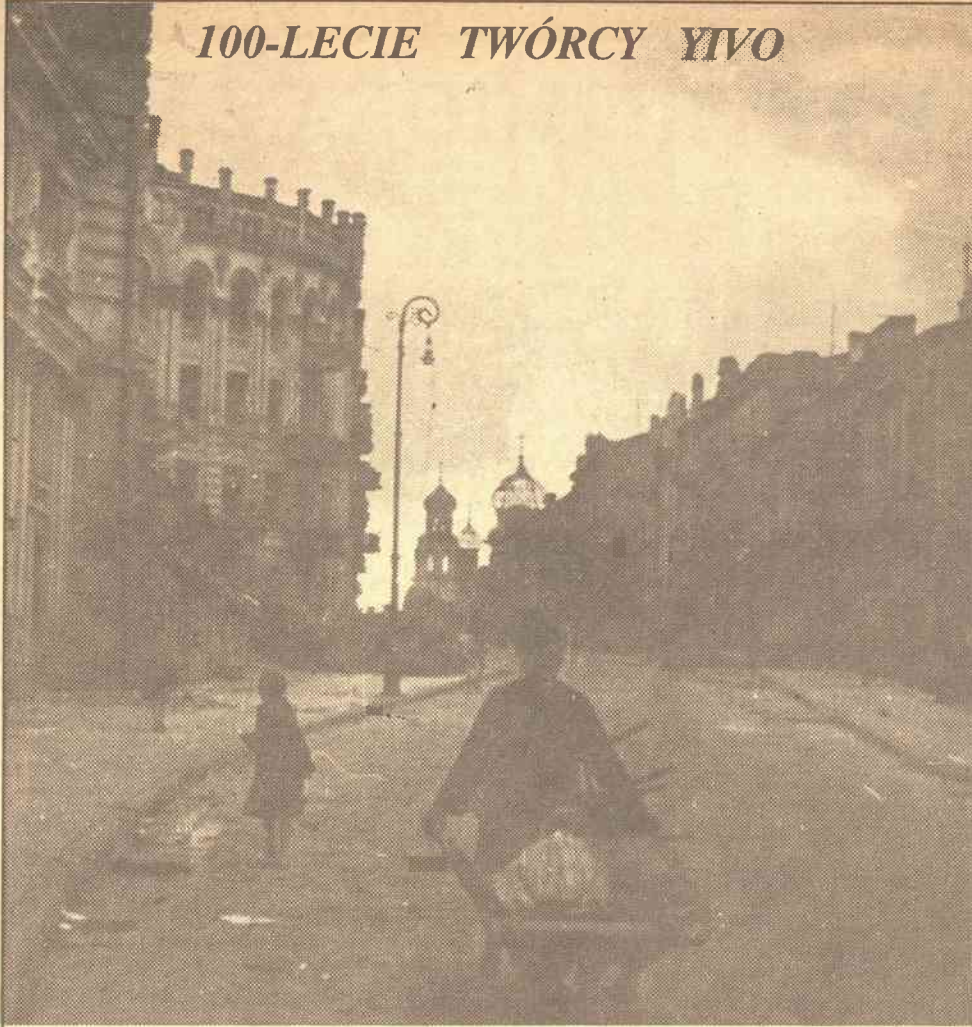
Fr.Marcus

KIEJDANY PO RAZ DRUGI

Wystawa grafiki wileńskiej

Zartowaliśmy po otwarciu tej wystawy, że Kiejdański Ośrodek Telewizyjny, wówczas był jedynym na Litwie, który transmitował program TV „Polonia”. W tym coś jest. I nie dlatego, że elita polityczna i urzędowa w Wilnie po części zramolała i nie może sprostać nawet najtaniejszym zadaniom, ale że Kiejdany są dziwną pozostałością w centrum Litwy z epoki Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Litwa Wschodnia - to coś innego. Przed otwarciem wystawy był uroczysty koncert ze składanką najlepszych wiośskich arii miłosnych z XVII wieku na fortepian, śpiewał młodzieniec z Kowna. Na chwilę wyobraziłem sobie, że oto jestem w jakimś dworze szlacheckim, przyjechał na wakacje panicz z Konserwatorium np. z Lipska, a nieśmiała cała, w rumieńcach panna, córka sąsiadnego dziedzica akompaniuje. I coś z tego musi wynikać, jest wiosna, a wraz z nią - nadzieja... Ze to poczucie ładu, pokoju już pozostanie. Jak nie mija - a tylko wciąż się utrwała - piękno tych akwafort i drzeworytów barwnych mistrzów z WSP Uniwersytetu Stefana Batorego. Byli w tych latach, w dwudziestolecu, bardzo młodzi, niepewni siebie studenci. Jak ci, co przede mną, ale jakie wspaniałe Wilno nam zachowali! Jakie sny pozwalają nam teraz przeżywać, jak w tym smutku przemijania! Kto jeszcze z tamtego sławnego dwudziestolecia żyje, komu bym mógł zaświadczyć swój respekt i podziękowanie? Należy jeszcze dodać, że wystawa kolekcji toruńskiej jest już drugą jaskółką kultury polskiej pod tym niebem. Przedtem gościła w Ratuszu Kiejdańskim wystawa bułhakowska. Jedna jaskółka nie czyni wiosny - mówią, a ta, druga?

100-LECIE TWÓRCY YIVO



Czytelnik polski, który w swoim czasie wertował strony powieści francuskiego pisarza Romain'a Gary „Obietnica poranku”, wydanej m.in. w znanej niegdyś serii „Nike” wydawnictwa „Czytelnik”, na pewno pamięta wspaniałe opisy Wilna, podwórek Wielkiej Pohulanki, a w nich niezapomnianych zabaw dziecięcych, portrety mieszkańców wielkiego domu, w którym mieszkał...

A sąsiadów przyszyły pisarz miał naprawdę wybitnych. Na początku wieku tu mieszkał i pracował światowej sławy historyk S.Dubnow, autor 10-tomowego wydania „Dziejów narodu żydowskiego”. Tu często przebywał Szolom Aleichem, tu też mieszkał Borys Goldberg, jeden z przywódców ruchu syjonistycznego. Istnieje bardzo wielkie prawdopodobieństwo, że ten właśnie dom był odwiedzany przez Teodora Herzla, twórcę idei państwa żydowskiego.

Ale chyba największą chwałę, a w każdym razie tablicę marmurową, kamienica pod nr 14 na dawnej Wielkiej Pohulance zasłużyła sobie tym, że w kwietniu 1925 roku tu został utworzony YIVO, potężna instytucja naukowa, badająca historię, kulturę i mowę diaspory żydowskiej, rozmawiającej na języku jidysz.

YIVO miał filię w Warszawie i w Nowym Jorku, słyną z olbrzymich zbiorów piśmiennictwa z zakresu folklorystyki i sztuki.

Twórcą tego cywilizacyjnego ogniska był Maks Wajnraich (1894-1969), wspaniały uczyony-lingwista, człowiek o niewyobrażalnej wprost energii. Stworzył tu, w Wilnie jeszcze kilka znaczących placówek kulturalnych i społecznych, przewodniczył wielu towarzystwom, zainicjował w mieście światowe kongresy nauki i kultury żydowskiej. A poza tym tłumaczył, tłumaczył... Na jidysz heksametry Homera, dzieła Zygmunta Freuda, wydawał książki.

Udało mu się prawie w ostatniej chwili przed zagładą, tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej przenieść się do Stanów Zjednoczonych, żeby w Nowym Jorku, w filii wileńskiego YIVO zacząć prawie z niczego dzieło odbudowy tej instytucji. To mu się udało, i aż do chwili śmierci w 1969 roku Maks Wajnraich pozostawał jej kierownikiem.

To wszystko zaczęło się w domu, który widzimy po stronie latarni na tym archiwalnym zdjęciu, zrobionym chyba gdzieś w środku lipca 1944 roku. Bezładnie, odłamki miasta, punkt zerowy. Bajeczna kraina Jidyszlandu przestała istnieć. Jak zresztą prawie wszystko, co było chlubą tego miasta w pierwszej połowie wieku.

Jestem jednak pewny, że Wilno o niczym nie zapomni. I kiedyś, może już niedługo, przeczytamy na ścianach tego budynku napis o wielkim Maksie Wajnraichu i jego wspaniałym wyczynie.

Henryk Agranowski

Od nowa

WYWŁASZCZONE OJCOWIZNY

Z wiosną cieszy każda chwila na przyrodzie, praca na roli nie nuży, a dodaje sił. Ach, gdyby to każdy zasadił chociaż jedno drzewko - ileż pozyskalibyśmy parków, ulice pełniej poczęłyby oddychać!

Zanim nie nauczymy się to robić społeczeństwem, upiekniemy miejsce swego zamieszkania - raczej nie to przy blokach, bo to znówu wspólne i jakby niczyje, ile przy domostwach prywatnych. Bo i ktoś nie marzy o własnym domu, tonącym w zieleni, a w dodatku niedaleko centrum? Prawo jest łaskawe dla posiadaczy - byleś miał za co. I buduje się - na miarę zasobności portfela. Powstają pałace, jakie nie wstyd byłoby przenieść do najbogatszych krajów. A i architektura, za wyjątkiem kiczów (gdzie ich nie ma?) bywa ciekawa i różnorodna. Tylko historia budownictwa, niestety, rzadko zajmuje się prokuratura, a prawo przynyma oczy na rozbój w biały dzień.

Rozmawiałem z mieszkańcami podmiejskich dzielnic, niedawno włączonych do miasta. Buduje się tu niemało - i domów, i garaży, powstają prywatne placówki usługowe. Jest to proces, który cieszy, szkoda tylko, że wyłącza z niego jest ludność miejscową, której ojcowizny obecnie na nowo się rozparcelowuje. Tak jest w Fabianiszkach, Zameczku (Pilaite), Jerozolimce, w wielu innych zakątkach Wilna. Szczególnie ucierpieli ludzie, których siłą niemal wysiedlono, ponieważ powstały nowe dzielnice. Trudno, się mówi. Ale w wielu miejscach pozostały plomby, wolne skrawki, które obecnie są zabudowywane. Najdroższe działki są na Zwierzyńcu i na Antokolu - im bliżej śródmieścia, tym drożej. Ale nie wszystka ziemia, którą tak hojnie rozporządza miasto, jest niczyja. Tu się zaczyna kołowrotek: prawowici mieszkańcy, którzy raczej nie pretendują na zwrot całości gruntów, tylko ubiegają się o małe działki pod budowę dla siebie i swych dzieci, otrzymują przysłowiową figę. Tymczasem pałace często wyrastają w gotowej już infrastrukturze zieleni, wśród drzew zasadzonych przez kogoś innego.

Zgoda, byli właściciele tych skrawków ziemi otrzymali mieszkanie w blokach, ale przecież chętni tu zadamowienia się nie przybyli z Księżyca. Budują raczej ci, którzy nie mieszkają w bursie. Kowbojskim prawem. Nawiązaniem jest sądzić, że autochtoni mają jakieś ulgi. Już raz wydziedziczeni przez kolchozy, wywłaszczani są dalej. Nie pomagają żadne interwencje, pikietki, sady (najlepiej miejsce w naszej praworządności). Owszem, są i przykłady zwycięstwa - niczym w „Placówce” Prusa - zdobytego trwaniem

z widłami. Czy jednak to metoda w państwie zmierzającym do demokracji?

W grę wchodzi łapówka - jeśli dla wielu bandytów przyłapanych z bronią w reku wyświadcza się amnestia, to coż mówić o tak niewinnych machlojkach przy prywatyzacji? Jest to dziś najlepszy interes! Publicznie wiadomo, jaki urzędnik jakiej wysokości bierze łapówki, przepraszam, dziś to się nazywa honorarium. Nie zdziwię się, jeśli ujrzę ogłoszenie tego typu: *potagam nie zwracać byłym właścicielom ich ziem. Honorarium tyle a tyle...*

Cudzego nie chcę. Nie miałabym pretensji, gdyby na tym miejscu wybudowano biurowiec, przedszkole. Coś rządowego. Ale nie mogę pozwolić, jak do mojego sadu wkracza ktoś, kto podsuwa mi pod nos plan, na którym nawet drzewa, które własnoręcznie zasadziłam, mają upiększać przyszłą kamienicę. Czyby w całym mieście nie było innego miejsca? Dlaczego ja i moje dzieci nie mogą na ziemi dziadów wybudować domek? - użala się ze łzami kobiecina.

Na to pytanie nie potrafi odpowiedzieć krępy mężczyzna, który przyjechał eleganckim zagranicznym wozelem i chce właśnie tu zapuścić korzenie. W kółko powtarza: „Ja przecież zapłaciłem”. W końcu się denerwuje i grozi: „I jeszcze zapłacę, żeby was stąd wykurzyć!”

Kwitnacy sad, ogrodzony płacyk z pedantycznie czyszczonej grządkami, obok dźwigi cychające na wkręcenie... Kto może odpowiedzieć na pytanie, urzędnik czy prezydent tego kraju, dlaczego nie da się zwrócić ziemi tym, którzy ją zrosili potem i łzami? Podchodzą inni, również mieszkańcy domków, których nie zdążono znieść. Krywają głowami. Wiadomo, wszędzie na świecie miasta się rozbudowują, ale czy cena za własną ziemię jest mieszkanie w bloku? Pieniądz robi swoje. Dlaczego więc ludzie sami nie mogliby odsprzedać swych gruntów?

Odpowiedź nasuwa się jedną: a z czego by żyli urzędnicy w mieście? Nie trzeba być naiwnym, żeby sądzić, iż ostaną się stare chaty, które cudem ocalały. Znikną na pewno, ale właśnie w sposób naturalny. Bo jeśli odsprzeda je właściciel razem z ziemią, jest to jego sprawa prywatna i nikt tu żadnych pretensji nie ma. Natomiast pierwszeństwo przy zabudowaniu owych plomb musieliby mieć ci, którzy tu mieszkali.

Ale coż można poradzić innym, kiedy ma się samemu podobny problem, kiedy patrzy na kwitnacy sad z obawą, czy nie zjawyły się już dźwigi? W moim przypadku, do zachowanej zieleni wystarczy wkomponować willę, ogrodzić to wysokim płotem, no i może wpuścić bardzo złe psy.

Wtedy na cudzej ojcowiznie żyje się bezpiecznie.

Tomasz Bończa